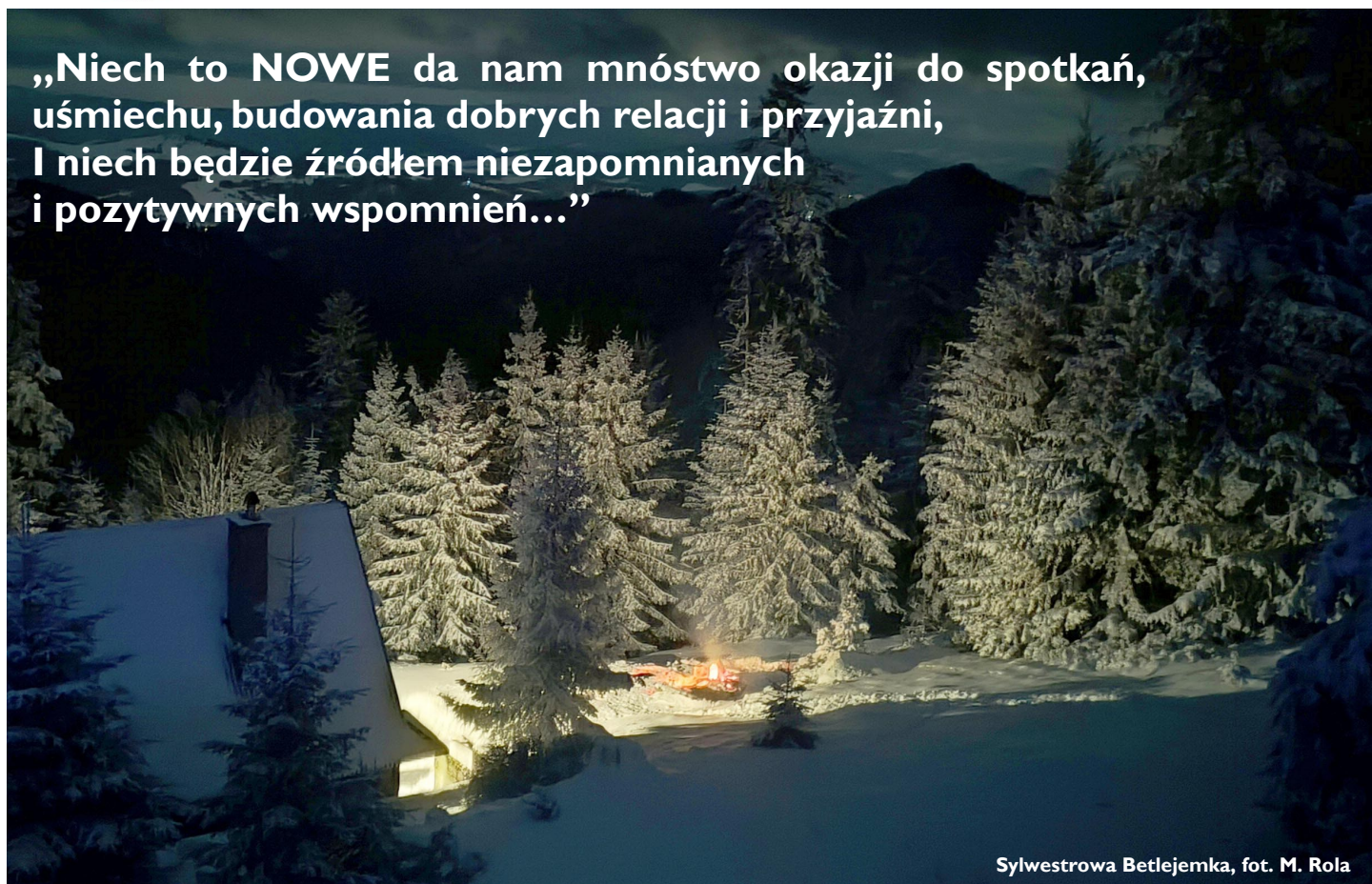




„Niech to **NOWE** da nam mnóstwo okazji do spotkań,  
uśmiechu, budowania dobrych relacji i przyjaźni,  
I niech będzie źródłem niezapomnianych  
i pozytywnych wspomnień...”



Sylwestrowa Betlejemka, fot. M. Rola

## **W NUMERZE:**

- Aż trzy rozmowy „Echa”
- Aż pięć wypraw - Nepal, Francja, Austria, Hiszpania i nasza Polska
- Relacje z działalności Kół i Komisji
- Zaproszenie przyszłej pani przewodnik na Radziejową
- Rzecz o wyróżnieniach dla nauczycieli z naszego Oddziału

## ODDZIAŁ „BESKID” W OBIEKTYWIE

### KOŁO PRZEWODNIKÓW



Wigilia Przewodnicka, fot. P. Rychlewski



Wypominki listopadowe—przewodniczkę i oddziałowe,  
Fot. A. Piaskowy



Pomorski Złot Przewodników, fot. Z arch. B. Bałuc



SPĘD Przewodników, fot. B. Bałuc



Nagroda Publiczności w Konkursie Krasomówczym dla Babo z Gór,  
fot. z arch. Z. Długosz



Szkolenie w Pienińskim Parku Narodowym, fot. J. Krokowska

### KOŁO PRZEWODNIKÓW - KURS



Wycieczka kursowa na Gorce,  
fot. A. Barnach



Kursanci na ostatnim spotkaniu... Powodzenia na egzaminie!,  
fot. A. Faron

# OD REDAKCJI

## Drodzy Czytelnicy Echa!

Jest 16.01.2026, 6:27. Jeszcze tylko pusta połowa tej kolumny do wypełnienia i wysyłam do Drukarni. Może się uda na poniedziałek, 19.01. na 17.00, na nasze oddziałowe noworoczne spotkanie? Gwarancji jednak nie mam.

W numerze się dzieje. Są wywiady, są wyprawy. Z rozmachem, niezwykle tłuste i jak zwykle bardzo inspirujące. Zachęcają do spełniania marzeń, do marzeń w ogóle, do wyznaczania sobie celów, do zwiędzania, do otwierania się na świat. Zapraszamy do poczytania wywiadu z nowym dzierżawcą Bacówki PTTK w Bartnem, panią Ewą, a przede wszystkim do zobaczenia tego wszystkiego na własne oczy. Niezwykle sympatycznego wywiadu udzieliła nam także Beatka, uczestniczka i starościna ostatniego kursu przewodników. Czytając go, można poczuć ten dreszcz emocji przed... niezbyt odległym już egzaminem. Ponadto przeczytacie również o tym, co w ciągu ostatnich miesięcy działo się w naszych PTTK-owskich Kołach i Komisjach i może nawet znajdziecie gdzieś siebie na fotografiach. Poza tym nasza Redaktor Basia powraca na łamy z Literackimi Wędrownkami, a komu bliskie są bajania, to polecamy opowieść Natalii z Muszyny o niezwykłych zakątkach rodzinnego jej miasta. Zuza, znana nam wszystkim Baba z Gór, opisuje o swoim udziale w ogólnopolskim konkursie krasomównym, z którego wróciła z nagrodą, a jakże... My nie mieliśmy co do tego żadnych wątpliwości...

Zatem... Zuzi gratulujemy, naszym Kursantom życzymy zdanych egzaminów, a Wam wszystkim, drodzy Czytelnicy... miłej lektury!

Redaktor dyżurna  
Teresa Ćwikła

## STOPKA REDAKCYJNA

„ECHO BESKIDU” PÓŁROCZNIK ODDZIAŁU  
PTTK „BESKID” W NOWYM SĄCZU

### DRES REDAKCJI

Oddział PTTK „Beskid”, Rynek 9, 33-300 Nowy Sącz,  
tel./fax: (018) 443-74-57

### Poczta elektroniczna:

echo@beskid.pttk.pl

### Redaguje zespół:

Barbara Bałuc, Gabriela Chałak, Teresa Ćwikła,  
Włodzimierz Godek, Anna Tobiasz,  
Anna Katarzyna Zygmunt, Władysław Żebrak

**Skład komputerowy:** Teresa Ćwikła

**Korekta:** Barbara Bałuc,

**Administrator:** Władysław Żebrak

### Druk: NOVA SANDEC

ul. Lwowska 143, 33-300 Nowy Sącz  
e-mail: biuro@novasandec.pl  
http://novasandec.pl

Nr ISSN - 1426 - 4390

Nakład: 250 egz.

# SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	3
SPIS TREŚCI.....	3
<b>WIEŚCI Z SEKRETARIATU</b>	
Kalendarium wydarzeń.....	4
Odeszli od nas.....	5
Nauczyciel Kraju Ojczystego” i Medal Komisji Edukacji Narodowej dla działaczy naszego Oddziału.....	7
<b>ROZMOWA ECHA</b>	
To moja pasja i spełnienie marzeń.....	10
Nie spieszyć się. Rozmawiać. Podziwiać.....	11
Bez względu na to, dokąd zaprowadzi nas szlak.....	12
<b>WYPRAWY</b>	
Himalajska wyprawa marzeń.....	14
W dwa tygodnie dookoła Francji.....	16
Kamperem przez Austrię.....	20
Podwójny dach Hiszpanii.....	22
Główny Szlak Sudecki.....	25
<b>PRZEWODNICZY I CZŁONKOWIE SKKT POLECAJĄ</b>	
Niestandardowa droga na Radziejową.....	27
Najpiękniejsze zakątki Muszyńskiej Ziemi.....	28
<b>LITERACKIE WĘDRÓWKI</b>	
Nie dopytuj się. Historie z Bieszczadów.....	30
<b>CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?</b>	
<b>KOŁO GRODZKIE</b>	
Główny Szlak Beskidzki przeplatany wędrownką Małą Fatrą.....	31
Jesienne Bieszczady.....	31
Góry Świętokrzyskie 20 lat później.....	32
Plan wycieczek Koła Grodzkiego.....	33
<b>KOMISJA DO SPRAW MŁODZIEŻY</b>	
Mały Kościelec nie wyszedł, ale nie żałujemy.....	34
<b>KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ</b>	
Złot Zubka.....	35
Informacja w zakresie wykonanej odnowy górskich szlaków...36	
<b>KOŁO PRZEWODNIKÓW</b>	
Nagroda Publiczności pojechała na Południe!.....	37
Co jeszcze słyhać.....	38
<b>ODDZIAŁ „BESKID” W OBIEKTYWIE.....</b>	<b>2, 39-40</b>



**Jesteśmy na Facebooku!**

<https://www.facebook.com/PttkOddzialBeskidNowySacz/>

## Kalendarium wydarzeń w Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu sierpień – grudzień 2025 r.

**31.08.2025 r.** Kol. Adam Sobczyk, Prezes Zarządu Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu wziął udział w obchodach Jubileuszu 140-lecia Oddziału PTTK „Ziemi Pienińskiej” w Szczawnicy. Gratulujemy pięknego jubileuszu i życzymy dalszej owocnej działalności dla dobra turystów i sympatyków oraz propagowania walorów Szczawnicy i Ziemi Pienińskiej.

**01.09.2025 r.** Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego Kolegi Śp. Jana Bodzionego—wiceprezesa Zarządu Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, zasłużonego Działacza Koła Przewodników PTTK, Przewodnika Beskidzkiego, Terenowego, oraz długoletniego Członka Oddziałowego Pocztu Sztandarowego. Pogrzeb odbył się 4 września na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy ul. Rejtana.

**18. 09. 2025 r.** PTTK Oddział "Beskid" w Nowym Sączu był organizatorem 46. Turystycznego Zlotu im. mjr Juliana Zubka "Tatara" 18 września 2025 r. na Hali Łabowskiej w Beskidzie Sądeckim. W Zlocie udział wzięły rodziny poległych i pomordowanych byłych partyzantów 9. Kompanii 3. Batalionu I Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, zaproszeni goście, przedstawiciele władz samorządowych. Oddział PTTK "Beskid" w Nowym Sączu został uhonorowany Medalem "Pro Patria za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej". Uroczystego udekokorowania Sztandaru Oddziału pod pomnikiem partyzantów na Hali Łabowskiej dokonał Pan płk rez. dr Ryszard Najczuk - Naczelnik Wydziału Odznaczeń i Mianowań Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Pan pułkownik odczytał list do Uczestników 46. Turystycznego Zlotu im. mjr Juliana Zubka „Tatara”, który napisał Pan Lech Parell - Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych o wolność Ojczyzny. Uroczystość uświetniła obecność przedstawicieli Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu oraz funkcjonariuszy Straży Granicznej, którzy pełnili wartę honorową przy pomniku.

**28.09. – 01.10.2025 r.** Członkowie Honorowi Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w dorocznym spotkaniu zorganizowanym na ziemi wielkopolskiej przez Oddział Środowiskowy PTTK Poznań - Nowe Miasto im. Franciszka Jaśkowiaka. Oddział reprezentował Członek Honorowy PTTK i zarazem Prezes Oddziału Eugeniusz Jacek. Autorem tras i przewodnikiem był Włodzimierz Łęcki, Członek Honorowy PTTK. W spotkaniu udział wzięli członkowie Honorowi PTTK Kol. Cecylia Jabłońska, Stanisław Leśnik i Wiesław Piprek. Wśród uczestników zjazdu była również Kol. Anna Rojek-Leśnik oraz Kol. Joanna Niezgoda i Natalia Wojtyra z Biura Zarządu Głównego PTTK. Spotkanie rozpoczęło zwiedzanie zabytków Poznania. 29 września 2025 r. odbyło się spotkanie Członków Honorowych PTTK z Prezesem Zarządu Głównego PTTK Jerzym Kapłonem. Kol. Wiesław Piprek poprowadził prelekcję pt. „Sądeckizna moja miłość”. Uczestnicy w pozostałe dni zwiedzali atrakcje krajoznawcze ziemi wielkopolskiej.

**23.10.2025 r.** Sądeckie Obchody Światowego Dnia Turystyki pod Honorowym Patronatem Starosty Nowosądeckiego Tade-

usza Zaremby odbyły się w Niskowej. W czasie obchodów zostały ogłoszone wyniki konkursu „Sądecki Laur Turystyczny 2025”. Kolegium Nagrody Honorowej Nowosądeckiej Izby Turystycznej „Sądecki Laur Turystyczny 2025” przyznało dla Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu „Wyróżnienie 2025 w kategorii: okołoturystycznej za najlepszą inicjatywę i ofertę okołoturystyczną w 2025 roku z uwzględnieniem imprez, wydarzeń, turystyki wiejskiej i ekoturystyki, za organizację cyklicznej imprezy – 46. Turystyczny Zlot im. mjr Juliana Zubka „Tatara”. Wyróżnienie odebrał Kol. Tadeusz Czubek.

**26-28.10.2025 r.** XXI Pomorski Zlot Przewodników "W Sercu Kaszub", odbył się w Kościerzynie. Oddział PTTK BESKID w Nowym Sączu i Koło Przewodników reprezentowali: Kol. Barbara Bałuc i Kol. Eugeniusz Bednarek.

**27-28.10.2025 r.** Na cmentarzach w Nowym Sączu jak co roku zapaliliśmy znicze na grobach zmarłych przewodników, działaczy, pracowników i członków PTTK Oddział „Beskid”. Roznieściono i zapalono znicze również na grobach znajdujących się na cmentarzach na Sądeckczyźnie i wszędzie tam gdzie pochowani są członkowie naszego Oddziału.

**30.10.2025 r.** Kol. Iwona Leśniak, „Nasza Pani Księgowa” przeszła na zasłużoną emeryturę po wielu latach pracy w Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Prezydent Miasta Nowego Sącza Ludomir Handzel przyznał Jej Mały Denar Św. Małgorzaty za zasługi w zakresie turystyki i krajoznawstwa promującego Nowy Sącz i Sądeckczyznę w kraju i za granicą. Odznaczenie wręczyła Pani Bożena Borkowska, Wiceprezydent Miasta Nowego Sącza. Obecny był również Pan Mariusz Smoleń przedstawiciel Biura Prezydenta Urzędu Miasta Nowego Sącza. Prezes Zarządu Oddziału Kol. Adam Sobczyk podziękował Pani Iwonie za długoletnią pracę, uśmiech i ogromną życzliwość przez wszystkie lata, życząc Jej dobrego i zasłużonego wypoczynku na emeryturze. Na spotkaniu pożegnальnym pojawili się przedstawiciele Kół, Komisji, Koleżanki i Koledzy z Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Iwonko, życzymy Ci zdrowia, radości i pogody ducha na ten nowy etap życia.



**1.11.2025 r.** Na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy ul. Rejtana odbyła się coroczna kwesta pod nazwą „Ratujmy Sądeckie Nekropolie”. Jak co roku przedstawiciele Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu kwestowali na ten szczególnie ważny cel.

**14.11.2025 r.** Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Gmina Dobra i Forum Gmin Beskidu Wyspowego byli gospodarzami Seminarium-Forum pod nazwą „Turystyka Społeczna szansą na zrównoważony rozwój regionów na przykładzie Beskidu Wyspowego”. Z ramienia Oddziału udział wzięli Kol. Adam Sobczyk – Prezes Zarządu Oddziału oraz Kol. Tadeusz Czubek – Członek Zarządu Oddziału PTTK „Beskid”.

**02.12.2025 r.** W siedzibie Oddziału PTTK „Beskid” odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Koła Przewodników działającego przy naszym Oddziale. Ustępujący Zarząd otrzymał absolutorium. Wybrano nowy Zarząd Koła Przewodników. Kol. Piotr Rychlewski został nowym Prezesem Koła.

**6.12.2025 r.** W siedzibie Oddziału PTTK „Beskid” odbyło się zebranie Regionalnego Forum Oddziałów Małopolskich PTTK. Prezesi i przedstawiciele Oddziałów PTTK przedstawili działalność swoich oddziałów w 2025 r. Następnie Przewodniczący RFOM PTTK Kol. Adam Sobczyk przedstawił założenia Strategii Rozwoju PTTK na następne lata. Zebrani wzięli udział w dyskusji, przedstawiono wnioski i uwagi

**08.12.2025 r.** Kol. Tadeusz Czubek Członek Zarządu Oddziału PTTK „Beskid” wziął udział w Uroczystej Gali wręczenia nagród Amicus Hominum i Kryształ Soli 2025, która odbyła się w Filharmonii Krakowskiej. Małopolscy społecznicy i organizacje pozarządowe zostały docenione podczas Gali. W wydarzeniu, które jednocześnie było też spotkaniem świątecznym z organizacjami pozarządowymi wziął udział Marszałek Łukasz Smółka. Marszałek Województwa Małopolskiego podkreślił, że organizacje pozarządowe są dla Samorządu Województwa Małopolskiego partnerem we wspólnej pracy na rzecz regionu i jego mieszkańców.

**16.12.2025 r.** W Sali Reprezentacyjnej Oddziału, przy pięknie ustrojonej żywej choince członkowie Koła Przewodników PTTK „Beskid” w Nowym Sączu zorganizowali spotkanie opłatkowe. Składano sobie życzenia, śpiewano kolędy i wspomniano Koleżanki i Kolegów Przewodników, którzy już odeszli z tego grona. Spotkanie uświetnili swoją obecnością Kapelan Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu i Koła Przewodników Ks. Krzysztof Czech, Prezes Zarządu Oddziału Adam Sobczyk oraz przewodnicy zrzeszeni w naszym Oddziale.

Sporządziła Joanna Nowak

### Wysokość składek członkowskich PTTK i wpisowego do PTTK w 2026 roku

Składka normalna	- 90 zł.
Składka ulgowa	- 60 zł.
Składka ulgowa młodzieżowa	- 40 zł.
Składka ulgowa młodzieżowa	
01.09 - 31.12.2026 r.	- 15 zł.
Wpisowe przy składce normalnej	- 30 zł.
Wpisowe przy składce ulgowej	- 20 zł.
Wpisowe przy składce ulgowej młodzieżowej	- 15 zł.
Wpisowe przy składce ulgowej młodzieżowej	
01.09.-31.12.2026 r.	- 10 zł.

## Odeszli od nas...

### Jan BODZIONY (1949-2025)



W dniu 1 września 2025r., w wieku 76 lat, odszedł z naszego grona Jan Bodziony.

Kol. Jan Bodziony urodził się 5 kwietnia 1949 r w Nowym Sączu. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej dalszą edukację kontynuował w Państwowym Technikum Wodno-Melioracyjnym w Krakowie, a następnie studiował na Politechnice Krakowskiej na Wydziale Inżynierii Sanitarnej. Do PTTK wstąpił w roku 1973.

Oto jak wspomina swojego ojca córka, Joanna Klajmon: „PTTK było ważną częścią życia naszego taty. Pamiętam, że dołączyłam do kursu przewodnickiego, kiedy byłam w szkole podstawowej, w połowie lat osiemdziesiątych. Wiedzę, którą tato tam zdobył, dzielił się nie tylko z nami, swoimi dziećmi, ale także z licznymi gośćmi, którzy przyjeżdżali w nasze strony. Tacie bardzo zależało, aby pokazać im piękno Sądeczyny i chętnie planował dla nich wycieczki. W dzieciństwie bardzo często chodziliśmy z tatą po górach. Do dziś bardzo kocham Beskidy, szczególnie Beskid Niski. Może dlatego, że właśnie tato pokazał mi jego piękno jako pierwszy. Od niego nauczyłam się, co to jest ikonostas i jakie znaczenie mają wszystkie jego części. Jemu zawdzięczam

także trwające do dziś zacięcie kronikarskie, bo to właśnie on zainspirował mnie do tego, aby zapisywać nasze wyprawy. Zachowały się opisy kilku z nich, które napisałam jako jedenastoletnie dziecko. Sięgam do nich czasem z dużym wzruszeniem. Pamiętam też, że zawsze jeździł z nami na wycieczki szkolne jako opiekun i przewodnik. Wspierał w ten sposób swoim doświadczeniem naszych wychowawców, a każdy nauczyciel wie, jak cenna w takiej chwili jest obecność dobrego przewodnika. Jestem również bardzo wdzięczna za to jakim był dziadkiem. Z największą przyjemnością zabierał wnuki na wycieczki, za każdym razem kiedy przyjeżdżaliśmy do Nowego Sącza, a spędzaliśmy tu część wakacji każdego roku. Wspomnienia wypraw zostaną z moimi dziećmi na zawsze. Bardzo brakuje nam taty, ale ogromnej tęsknocie za nim towarzyszy też wdzięczność za wszystko, co dla nas zrobił i za wszystkie piękne rzeczy, które dzięki niemu zobaczyliśmy i przeżyliśmy.”

Kol. Jan Bodziony na 64. Walnym Zjeździe Oddziału „BESKID”, który odbył się w dniu 27 marca 2017r., został wybrany w skład Zarządu Oddziału. Pełnił funkcję Wiceprezesa Zarządu ds. inwestycji. W minionych latach wykazywał się wyjątkowym zaangażowaniem w pracy społecznej na rzecz Oddziału. Uczestniczył w uzgodnieniach projektów robót, uzyskiwania zezwoleń na ich wykonanie, kontakty z konserwatorem zabytków. Przy jego znaczącym udziale wykonano m. in.: wymianę pokrycia dachu siedziby Oddziału, renowację elewacji, wykonanie sanitariatów wraz z zapleczem gospodarczym, odnowę wszystkich pomieszczeń Oddziału. Odpowiadał za przeglądy techniczne, sprawował nadzór nad inwestycjami w Stacji Żeglarskiej PTTK w Znamierowicach.

Przez wiele lat dokumentował ważne wydarzenia organizowane przez Oddział, wykonując dokumentację filmową i fotograficzną,

był także długoletnim członkiem Oddziałowego pocztu sztandarrowego.

W roku 1986 ukończył kurs przewodnicki, uzyskał uprawnienia przewodnika beskidzkiego i terenowego, aktywnie uczestniczył w działalności Koła Przewodników. Wielokrotnie uczestniczył wraz z małżonką Anną w corocznych pielgrzymkach przewodników na Jasną Górę w Częstochowie, reprezentował Oddział, Koło Przewodników w zewnętrznych imprezach, zlotach m. in. w Pomorskich Zlotach Przewodników, ostatnio w Malborku.

Za swoją pracę społeczną na rzecz turystyki został odznaczony:

- Srebrną Tarczą Herbową Miasta Nowego Sącza, 1974
- Odznaką 25-lat w PTTK, 1999
- Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki”, 2016
- Brązową Honorową Odznaką PTTK, 2016
- Odznaką Honorowy Zasłużony Przewodnik PTTK, 2019
- Dyplomem Marszałka woj. Małopolskiego za wkład w rozwój i promocję turystyki, 2019
- Srebrną Honorową Odznaką PTTK, 2022
- Odznaką 50-lat w PTTK, 2024

W intencji zmarłego została odprawiona Msza Św. żałobna w dniu 4 września 2025r godz.11 w Bazylice p.w. Św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w dniu 4 września 2025r na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Śniadeckich 19 o godz. 13.00 w asyście pocztów sztandarrowych oraz licznie zgromadzonych uczestników pogrzebu.

Jasiu Bodziony pozostanie w naszej pamięci na zawsze jako serdeczny i życzliwy Kolega obdarzony wyjątkowo pogodnym usposobieniem.

Eugeniusz Bednarek



## „Nauczyciel Kraju Ojczystego” i Medal Komisji Edukacji Narodowej dla działaczy naszego Oddziału

Aż trzy osoby, na osiemnaście z całej Polski, opiekunowie Szkolnych Kół PTTK z naszego Oddziału zostało 17 listopada 2025 r. uhonorowanych prestiżowym Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz tytułem „Nauczyciel Kraju Ojczystego”. Wydarzenie miało miejsce w Warszawie w siedzibie Ministerstwa Edukacji Narodowej, w obecności wiceminister edukacji Pauliny Piechna-Więckiewicz i prezesa Zarządu Głównego PTTK kol. Jerzego Kapłona. Uroczystość była bardzo podniosła. W reprezentacyjnej sali ministerstwa, przedstawiono dorobek pracy każdego wyróżnionego, odczytywano tzw. laudacje, a pani Minister i kol. Prezes wręczali Dyplom z Tytułem Nauczyciela Kraju Ojczystego lub Medal Komisji Edukacji Narodowej. Ponieważ była to sobota, uczestnicy mogli swobodnie zwiedzać, przedwojenny jeszcze, budynek MEN. Specjalnie dla nich otwarto znajdujące się w budynku Muzeum Walki i Męczeństwa, bo w czasach niemieckiej okupacji mieściła się tam oślawiona siedziba Gestapo. Nasi wyróżnieni opiekunowie SKKT PTTK to Magdalena Kucaba, Magdalena Bułat i Władysław Żebrak, których wspomniane laudacje zamieszczamy poniżej.

### Medal KEN dla Magdaleny Bułat

Pani Magdalena Bułat jest Nauczycielem Dyplomowanym i pracuje jako nauczyciel historii w Branżowej Szkole I stopnia nr 4 Specjalnej, Przesposabiającej do Pracy jako Szkole Specjalnej Nr 5 w Nowym Sączu, w której prowadzi zajęcia rewalidacyjne oraz przysposabiające do pracy. Jest wybitnym nauczycielem, pedagogiem i wychowawcą w zakresie pracy nauczycielskiej uczniów z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim, umiarkowanym i znacznym. Są to uczniowie z niepełnosprawnością sprzężoną, np. niepełnosprawność intelektualna i niepełnosprawność ruchowa. W pracy dydaktyczno-wychowawczej kieruje się indywidualizacją dostosowując metody i formy pracy do potrzeb i możliwości uczniów uwzględniając zasadę akceptacji, poczucia bezpieczeństwa i pomocy, aby aktywizować potencjał intelektualny uczniów, co przyczynia się do usprawnienia zaburzonych funkcji oraz wzmocnienia potencjalnych możliwości, co ma doprowadzić do uzyskania maksymalnej samodzielności, poczucia własnej wartości oraz przygotować do pracy i życia w społeczeństwie. Propaguje aktywność fizyczną np. poprzez turystykę i organizowanie aktywnego wypoczynku w czasie wolnym. Wspiera rozwój dzieci i młodzieży ze szczególnym uwzględnieniem roli jaką odgrywa kontakt z przyrodą i jej wpływ na wszechstronny rozwój. Rozwijają aktywny udział w budowaniu więzi w życiu społeczności

lokalnej, szkolnej i państwowej. Kształtuje u młodych ludzi szacunek do własnego państwa i środowiska, w którym żyje. Organizuje apele i uroczystości szkolne o charakterze historycznym i patriotycznym. Propaguje wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych, rozwija poczucie odpowiedzialności o dobre imię Polaków i szacunek do symboli narodowych. Pani Magdalena Bułat jest wybitnym pedagogiem w zakresie pracy nauczycielskiej i wychowawczej uczniów z niepełnosprawnością intelektualną i ruchową.

Pani Magdalena Bułat pracę zawodową nauczycielską podjęła w roku 1987. Ciągłe uzupełniała wykształcenie i podnosiła kwalifikacje zawodowe i wychowawcze. Po ukończeniu Technikum Odzieżowego im. St. Wyspiańskiego w Krakowie podjęła naukę



w Studium Technicznym w Krakowie. Ukończyła Studium Podyplomowe o specjalności Historia i Wiedza o Społeczeństwie na Uniwersytecie w Rzeszowie. Uzyskała Dyplom Akademii Pedagogiki Specjalnej-Oligofrenopedagogika w Warszawie. W Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Nowym Sączu odbyła szkolenie na temat „Prace wychowawcze, nowe trendy, nowe zadania”. W Małopolskim Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Nowym Sączu zdobyła kwalifikacje na temat „Nowoczesne zarządzanie i kierowanie oświatą”. W Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli w Tarnowie zdobyła kwalifikacje na temat: „Metoda Kinezjologii Edukacyjnej Paula Dennisona w pracy z dziećmi o specjalnych potrzebach edukacyjnych”. Za pracę zawodową zawsze otrzymuje ocenę wyróżniającą. W szkole jest nagradzana licznymi nagrodami i dyplomami Dyrekcji Szkoły. Niezależnie od pracy zawodowej Pani Magdalena Bułat poświęca czas na pracę społeczną. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Oddział

„Beskid” w Nowym Sączu i angażuje się w pracę Oddziału. Jest Członkiem Zarządu Oddziału. Aktualnie pełni odpowiedzialną funkcję Sekretarza Zarządu Oddziału. Posiada uprawnienia przewodnika górskiego beskidzkiego i pilota wycieczek. Jest znakarzem szlaków górskich w Beskidach. Angażuje się w pracę wychowania patriotycznego młodzieży. Jest opiekunem Szkolnego Koła Turystyczno-Krajoznawczego w Zespole Szkół Nr 5 Specjalnych w Nowym Sączu i Szkole Nr 2 w Nowym Sączu. Jest propagatorem turystyki młodzieży niepełnosprawnej. Aktywnie działa w Komisji do Spraw Młodzieży PTTK w Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Dotychczasowa praca nauczycielska i wychowawcza, szczególnie wśród młodzieży niepełnosprawnej, zdobywanie różnorodnych kwalifikacji zawodowych, zaangażowanie w pracę społeczną i wychowawczą, poświęcanie wolnego czasu na różnorodną działalność społeczną w pełni kwalifikuje Panią Magdalенę Bułat do przyznania Jej niezwykle honorowego i prestiżowego Medalu Komisji Edukacji Narodowej. Z całą pewnością będzie to jeszcze bardziej mobilizować do pracy wychowawczej będącej w tak trudnym okresie życia młodzieży z niepełnosprawnością.

### Magdalena Kucaba - Nauczyciel Kraju Ojczystego

Kol. Magdalena Kucaba ukończyła Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i zdobyła wykształcenie wyższe magisterskie z matematyki. W 1981 roku podjęła pracę nauczyciela i wychowawcy, wykazując się wybitnymi osiągnięciami i dokonaniem w zakresie pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej. Jest nauczycielem matematyki, techniki i pełni funkcję wicedyrektora Szkoły Podstawowej im. 9 Kompanii 3 Batalionu I Pułku Strzelców Podhalańskich AK.

Pozyskiwała fundusze na poprawę warunków edukacyjnych szkoły, napisała projekty: Aktywna Tablica (2019, 2024), Laboratorium Przyszłości, dzięki którym szkoła pozyskała bogate wyposażenie pozwalające na poprawę kształcenia i prowadzenia zajęć metodami projektu.

Przygotowywała i nadal przygotowuje uczniów do licznych konkursów matematycznych o zasięgu gminnym, powiatowym i wojewódzkim. Jest nauczycielem aktywnym społecznie, angażującym się w wychowanie młodzieży w patriotyzmie, zamiłowaniu do tradycji i poznawaniu wartości turystycznych własnego regionu oraz Polski.

Jest instruktorem harcerskim w stopniu podharcymistrza, od ponad 20 lat prowadzi drużynę harcerską przy szkole, jest drużynową i członkiem Komendy Hufca Nowy Sącz. Jako wolontariusz prowadziła nieobozową i obozową akcję letnią, za-

pewniając wychowankom zdrowy i bezpieczny wypoczynek. Kol. Magdalena Kucaba wstąpiła do PTTK w Koninie w 1988 r. W tym czasie uzyskała uprawnienia Organizatora Turystyki. Po przerwie wstąpiła do Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Od 2009 roku jest opiekunem Szkolnego Koła Turystyczno-Krajoznawczego „Włóczykije” przy Szkole Podstawowej w Łomnicy-Zdroju. Zaszczepiła młodzieży zamiłowanie do turystyki pieszej, szczególnie górskiej, przyczynia się do rozstawienia regionu. Pod kierownictwem Kol. Magdaleny Kucaby, młodzież z SKKT PTTK nr 46 ze Szkoły Podstawowej w Łomnicy-Zdroju brała udział w Ogólnopolskich Złotach Młodzieży Wiejskiej PTTK. W 2016 r. wraz z drużyną z SKKT PTTK w Łomnicy-Zdroju reprezentowała Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu i Woj. Małopolskie w XII Ogólnopolskim Zlocie Młodzieży Wiejskiej PTTK, gdzie jej drużyna zdobyła zaszczytne 3 miejsce. Kol. Magdalena Kucaba pracuje z młodzieżą z poświęceniem i dużym zaangażowaniem. Uczestniczy w wycieczkach, rajdach, festiwalach organizowanych przez Komisję ds. Młodzieży PTTK i Komisję Turystyki Górskiej. Organizuje letnie obozy harcerskie, biwaki, rajdy i wycieczki dla młodzieży szkolnej, która wtedy zdobywa odznaki GOT PTTK. Co roku bierze udział z młodzieżą ze Szkoły w Łomnicy-Zdroju w Małopolskim Otwarcia Sezonu Turystyki Górskiej PTTK, prowadzi zespół uświetniający te imprezy występami artystycznymi. W roku 2023 Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu był orga-

lizatorem Otwarcia Małopolskiego Sezonu Turystyki Górskiej PTTK na Przehybie i w tym czasie Kol. Magdalena Kucaba była odpowiedzialna za przygotowanie konkursów wiedzy o regionie a także konkursów sprawnościowych dla młodzieży ze wszystkich Oddziałów PTTK biorących udział w wydarzeniu.

Kol. Magdalena Kucaba corocznie wraz z Oddziałem PTTK „Beskid” w Nowym Sączu współorganizuje z ramienia szkoły Turystyczne Złoty im mjr Juliana Zubka „Tatara” na Łabowskiej Hali. Współpracuje z rodzinami partyzantów, którzy należeli do 9. Kompanii 3. Batalionu I Pułku Strzelców Podhalańskich AK, współorganizuje Święto Patrona Szkoły.

Współpracuje z PTTK Beskid w Nowym Sączu, zamieszcza artykuły w czasopiśmie „Echo Beskidu”.

Za swoją działalność na rzecz harcerstwa i turystyki otrzy-

mała liczne podziękowania, nagrody i odznaczenia.

Zarząd Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu rekomenduje Kol. Magdalенę Kucabę do wyróżnienia Jej tytułem „Nauczyciel Kraju Ojczystego” jako uhonorowanie Jej długoletniej działalności i pracy społecznej na rzecz młodzieży, naszego Towarzystwa i Ojczystego Kraju.



## Władysław Żebrak - Nauczyciel Kraju Ojczystego

Kol. Władysław Żebrak wstąpił do PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu w 2002 r. Założył SKKT PTTK Nr 36 pod nazwą „Na Szlaku” w Zespole Szkół Nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej w Nowym Sączu. Od tego czasu Kol. Władysław Żebrak organizuje corocznie kilka wypraw turystycznych jedno- lub dwudniowych w jesieni, zimie i na wiosnę. Powtarzana systematyczność wycieczek w Beskid Sądecki, Gorce, Pieniny lub Tatry, nie tylko w dzień ale i wyprawy nocne (Rajd po Ćmoku) dla chętnych, przyciąga wielu, nie tylko aktualnych uczniów, ale i absolwentów, którzy biorąc nich udział również ze swoimi rodzinami. Najwięcej uczestników gromadzi organizowany corocznie długodystansowy „Rajd do upadłego”, którego trasa wiedzie z Krościenka na Turbacz lub z Komańczy do Cisnej.

Należy podkreślić, że SKKT PTTK Nr 36 jest kołem z największą ilością członków ze wszystkich istniejących w Oddziale Kół. Wielu członków Koła zdobywało i nadal zdobywa Górskie Odznaki Turystyczne we wszystkich stopniach. Członkowie Koła SKKT PTTK „Na Szlaku” w 2003r. założyli pod kierunkiem opiekuna Kol. Władysława Żebraka stronę internetową [www.naszlaku.beskid.pttk.pl](http://www.naszlaku.beskid.pttk.pl) i prowadzą ją do dziś, zamieszczając dokładne relacje z wszystkich odbywanych wycieczek.

Kol. Władysław Żebrak od 2002 r. posiada uprawnienia organizatora turystyki, a w 2010 r. ukończył kurs na przewodnika organizowany przez Oddział PTTK w Nowym Sączu i uzyskał uprawnienia Przewodnika Beskidzkiego klasy III. Również w 2010 r. uzyskał uprawnienia Przewodnika Górskiej Odznaki Turystycznej na Beskidy Zachodnie.

W roku 2017 został wybrany Przewodniczącym Komisji ds. Młodzieży PTTK Oddziału PTTK „Beskid” i sprawuje tę funkcję do dnia dzisiejszego organizując wycieczki i imprezy turystyczne dla młodzieży zrzeszonej w SKKT PTTK naszego Oddziału. W roku 2009 r. na 62. Walnym Zjeździe Oddziału PTTK „Beskid” został wybrany na Członka Zarządu Oddziału

i pełni tę funkcję do chwili obecnej. Nie można pominąć Jego czynnej współpracy z Oddziałem przy organizacji takich imprez jak: - Turystyczny Zlot im. majora Zubka „Tatara” na Hali Łabowskiej, od 2023 r. jako Komandor. Na szczególne podkreślenie zasługuje praca społeczna Kolegi Władysława Żebraka w środowisku dzieci i młodzieży ze szkół z Nowego Sącza i Powiatu Nowosądeckiego, dla których organizuje wycieczki łącząc turystykę z poznawaniem historii oraz rozbudzaniem i utrwalaniem patriotyzmu. Organizuje wyjazdy młodzieży szkolnej na wycieczki upamiętniające ważne wydarzenia z historii walk niepodległościowych Polaków. Kol. Władysław Żebrak jest wychowawcą wielu pokoleń Sądectan, którym przekazał swoją wiedzę i rozbudził w nich pasję turystyczną. Od 2010 r. jest współredaktorem pisma wydawanego przez nasz Oddział - „Echo Beskidu”. W Jego macierzystej szkole - sądeckim „Gastronomie”- z Jego inicjatywy od 25 lat ukazuje się „Ilustrowany Przegląd Gastronomiczny”, dwa razy w roku szkolnym, około stu uczniów ze szkoły, wyjeżdża na spektakle operowe, najczęściej do Bytomia i Koszyc na Słowacji. Członkowie Towarzystwa Operowego, poznają większość światowej sławy utworów operowych, z „Halką” i „Strasznym Dworem” Moniuszki na czele. Wystawiane są rocznie dwa, trzy przedstawienia szkolnego Teatru „Na schodkach”, najczęściej fragmenty utworów A. Fredry i A. Mickiewicza. Do różnorodnych form działania na rzecz młodzieży zaliczyć należy wieloletnią opiekę nad Kołem szachowym „Pionek” oraz stałą zbiórkę puszek aluminiowych, dzięki której ponad 200 kilogramów aluminium nie trafiło na wysypisko. Wszystkie działania są udokumentowane na stronie Zespołu Szkół nr 1.

Zarząd Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu rekomenduje Kol. Władysława Żebraka do wyróżnienia tytułem „Nauczyciel Kraju Ojczystego” jako uhonorowanie Jego długoletniej działalności i pracy społecznej na rzecz młodzieży, naszego Towarzystwa i Ojczystego Kraju.



## To moja pasja i spełnienie marzeń – z Ewą Biel, dzierżawcą Bacówki PTTK w Bartnem rozmawia Barbara Bałuc.



### Jesteś dzierżawcą Bacówki od dwóch lat. Nie żałujesz?

Nie żałuję. Od początku wiedziałam, że to nie będzie łatwa droga. To moja pasja i spełnienie marzeń, choć nie brakuje trudnych chwil i zmęczenia. Bacówka uczy pokory, ale też daje ogromną satysfakcję i poczucie sensu — i to jest dla mnie najważniejsze.

### Skąd w ogóle taki pomysł, aby zająć się pracą w schronisku? To spełnienie jakichś ukrytych marzeń czy może inna motywacja?

To trochę spełnienie marzeń, a trochę wewnętrzna potrzeba.

Chęć bycia w miejscu, które żyje własnym rytmem, gdzie relacje i autentyczność są ważniejsze niż wygoda. Schronisko po prostu przyszło w odpowiednim momencie. Ten pomysł dojrzewał we mnie długo. Schronisko nie pojawiło się nagle jako „plan na życie”, raczej jako naturalna konsekwencja tego, jak chcę żyć. Zawsze ciągnęło mnie do miejsc z dala od pośpiechu, do pracy, która zostawia po sobie coś dobrego. Oczywiście jest w tym spełnienie marzeń - o byciu bliżej ludzi, przyrody i prostych wartości. Motywacją była też potrzeba odpowiedzialności: za miejsce, za ludzi, którzy tu trafiają, i za klimat, który wspólnie tworzymy. To nie jest łatwa praca, ale jest prawdziwa.

### Nie ukrywam, że wśród turystów Bacówka nie cieszyła się zbyt dobrą opinią za poprzedniego „gospodarza”. Tobie, w dość krótkim czasie, udało się „odczarować” tę złą sławę. Z czym musiałaś się zmierzyć, przejmując Bacówkę, co koniecznie trzeba było zrobić?

Przejmując Bacówkę, miałam świadomość, że mierzę się nie tylko z samym miejscem, ale też z jego historią i opinią, która za nim szła. Na początku koniecznie było uporządkowanie bardzo podstawowych spraw — remont pokoi, wymiana łóżek, odświeżenie sali ogólnodostępnej — bo to właśnie te elementy najbardziej wpływają na pierwsze wrażenie i komfort gości. Równoległe najważniejszym wyzwaniem była odbudowa zaufania, która nie dzieje się z dnia na dzień. Tu nie wystarczą deklaracje — liczy się konsekwencja, otwartość i codzienna praca. Z czasem ludzie zaczęli wracać, polecać Bacówkę innym i to był dla mnie najlepszy sygnał, że zmiana naprawdę się dokonuje.

### Wiem, że organizujesz tematyczne spotkania, aby przyciągnąć turystów. Sama uczestniczyłam w jednym z nich, dotyczącym Łemkowszczyzny. Jak takie inicjatywy są odbierane przez turystów?

Odbiór jest bardzo dobry i to mnie szczególnie cieszy. Turyści szukają dziś nie tylko noclegu czy posiłku, ale też doświadczenia i opowieści związanej z miejscem, w którym są. Spotkania tematyczne — jak to poświęcone Łemkowszczyźnie — pozwalają zatrzymać się na chwilę, lepiej zrozumieć historię i kulturę tego regionu, a przy okazji spotkać innych ludzi. Często słyszę, że właśnie te wieczory zostają w pamięci najdłużej. Dla mnie to też sposób na to, by Bacówka była nie tylko punktem na szlaku,



ale przestrzenią rozmowy i wspólnego bycia.

**Cyklicznie odbywają się też koncerty. Zapraszasz naprawdę fajnych artystów. W chwili, gdy rozmawiamy (przełom listopada i grudnia), planowany jest Michał Łangowski. Jak nawiązujesz z nimi kontakt i zachęcasz do koncertowania? Latem jest scena na świeżym powietrzu, a zimą pozostaje mała baczówkowa sala. Pomieści wszystkich chętnych?**

Kontakty z artystami najczęściej nawiązują się bardzo naturalnie — przez polecenia, wspólnych znajomych albo po prostu rozmowę. Wielu z nich szuka miejsc z klimatem, gdzie koncert nie jest tylko „występem”, ale spotkaniem z ludźmi i przestrzenią. Baczówka daje taką możliwość, dlatego artyści chętnie tu wracają albo polecają to miejsce innym. Latem scena na świeżym powietrzu daje dużą swobodę i pozwala pomieścić więcej osób, zimą rzeczywiście zostaje nam mniejsza, baczówkowa sala. Nie zawsze mieści wszystkich chętnych, ale paradoksalnie ta kameralność jest jej ogromnym atutem — koncerty mają wtedy bardzo bliski, niemal domowy charakter, który zostaje w pamięci na długo.

**Schronisko to nie tylko nocleg, ale i jedzenie. Jaka jest Wasza specjalność, co najczęściej zamawiają turyści?**

Naszą specjalnością są potrawy łemkowskie — przede wszystkim fuczki i proziaki — po które turyści sięgają najczęściej. Dla wielu wędrujących to kulinarna egzotyka, bo często po raz pierwszy słyszą same nazwy tych potraw. To prosta, regionalna kuchnia, która świetnie pasuje do górskiego klimatu i historii tego terenu. Po całym dniu na szlaku właśnie takie smaki sprawdzają się najlepiej: syjące, autentyczne i przygotowywane bez pośpiechu.

**Kto za tą kuchnią stoi? Ty osobiście czy masz jakichś pomocników? Przedstaw nam swoją baczówkową ekipę.**

Za baczówkową kuchnią i całym codziennym funkcjonowaniem miejsca nie stoją sama. Przede wszystkim jest ze mną mój partner Aleksander — to autor większości remontów i prawdziwa „złota rączka” Baczówki. Bez jego pracy, pomysłowości i zaangażowania wiele rzeczy po prostu by się nie wydarzyło. Nieodłączną częścią naszej ekipy jest też Kinga, która wkłada całe serce w swoją pracę w Baczówce, dba o ludzi i atmosferę tego miejsca. Wspiera ją jej partner Tomasz, bez którego również trudno byłoby wyobrazić sobie codzienne funkcjonowanie schroniska. Wszyscy wkładają ogrom serca w swoją pracę.

**Od tego roku baczówka ma nowy dach. Szykują się jeszcze jakieś inwestycje?**

Tak. Dzięki wsparciu inwestycyjnemu PTTK planowany jest remont sanitariatów, który pozwoli poprawić komfort pobytu turystów w Baczówce.

**Prowadzenie Baczówki nie jest taką łatwą sprawą. Jakie cechy charakteru ułatwiają Ci tę pracę, a jakie utrudniają?**

To prawda – prowadzenie Baczówki bywa wymagające. Zdecydowanie pomagają mi cierpliwość, empatia, otwartość na ludzi i coraz lepsza organizacja. Ważna jest też odporność na stres oraz umiejętność radzenia sobie w trudniejszych warunkach, zwłaszcza przy kapryśnej pogodzie. Z drugiej strony czasem przeszkadza mi nadmierny perfekcjonizm – chciałabym, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik, co przy natłoku obowiązków nie zawsze jest możliwe. Bywa też, że zbyt mocno angażuję się w pracę, kosztem odpoczynku, ale uczę się zachować

wywać lepszą równowagę :)

**Jakie plany na nowy rok? Czy jakieś imprezy są/ będą cykliczne?**

Nowy rok zapowiada się bardzo aktywnie. Planujemy koncerty, spotkania z podróżnikami oraz warsztaty. Już dziś zapraszam: 10 stycznia na spotkanie z mistrzem Polski w naśladownictwie ptaków, 14 lutego na slajdownisko zaprasza Maciek Dobrowolski, który opowie o podróżach motocyklem przez Amerykę Południową, a tydzień później na spotkanie z podróżnikiem Wojtkiem Maliną. A po resztę informacji zapraszamy do regularnego odwiedzania naszego profilu na FB i Instagramie.

<https://www.facebook.com/schronisko.bartne>

**Zapowiada się ciekawie. Pozostaje Mi życzyć Ci powodzenia i wielu miłych turystów.**

**Nie spieszyć się. Rozmawiać. Podziwiać. Cieszyć się chwilą. No i śpiewać... z Bartłojem Fecko - Chudym w Podróży, który od ponad dwóch lat samodzielnie przemierza szlaki długodystansowe, łącząc je ze zbiórkami charytatywnymi rozmawia Gabriela Chałak.**



**Na przełomie lipca i sierpnia 2025 roku jako swój cel obrałeś Główny Szlak Beskidzki. Opowiedz o celu charytatywnym, który Ci przyświecał.**

Moje przejście było połączone ze zbiórką na chorą na obustronną hemimelię strzałkową Zosię Górkę. Podobnie jak w tamtym roku za każdy przebyty kilometr Partnerzy czyli firmy i osoby prywatne wpłacali cenne złotówki na cel.

**Przebyłeś trasę w 21 dni, prawda?**

Przeszedłem w 20 dni.

**Rzeczywiście, przepraszam. Czy był taki moment, który wywołał w Tobie zwątpienie w kontynuację szlaku?**

Był ciężki moment, chyba trzeciego dnia kiedy była taka ulewa, że szlaki zamieniły się w potoki, wpadłem wtedy też do wody przechodząc przez jeden z wodospadów i cały przemokłem. Nie było jednak momentu, w którym miałem zwątpienie w kontynuację. Wiedziałem po co to robię i jak coś sobie postanowię, to ciężko mnie od tego odciągnąć.

**Co Cię wtedy motywowało do kontynuowania trasy?**

Motywację stanowią moje zbiorki, w poprzedniej edycji pamiętam, że bardzo mi to pomagało. W tym roku było podobnie - po wpadnięciu do wody, wyczerpującym podejściu czy ogromnym bólu mięśni Achillesa ostatniego dnia - jeśli masz w głowie, że na koniec na konto chorego dziecka wpłynie kilkanaście tysięcy złotych, to nie kalkulujesz - robisz swoje. Przygotowanie mentalne jest u mnie tak samo ważne jak fizyczne.

**Czy mógłbyś wskazać kilka najpiękniejszych momentów ze szlaku? Takich, które pozostaną z Tobą do końca życia?**

Hmm, najpiękniejszy moment? Ciężko taki wybrać, zdecydowanie najlepsze wspomnienia stworzyli ludzie. Mnóstwo osób przewinęło się przez te 3 tygodnie. Na Markowych Szczawinach siedząc już w schronisku na regeneracji zaczęli Pana, który przyszedł o 21.00 i widać było, że szykuje się do dalszej wędrówki. Trochę mnie to zmartwiło. Okazało się, że ma zamiar wyjść jeszcze tej nocy na Babią i rozbić namiot dopiero na Hali Śmietanowej. To jeszcze bardziej mnie zmartwiło, ale po dłuższej pogawędce zrozumiałem, że nie mam do czynienia z amatorem. Spotkaliśmy się 2 dni później w Bacówce na Maciejowej, pamiętam, że było bardzo miło. Przegadaliśmy wtedy razem z sympatycznymi dziewczynami cały wieczór. Okazało się, że Rafał rzeczywiście dotarł do Hali Śmietanowej i przyznał nam, że robi Główny Szlak Beskidzki na swoją 50-tkę. Fragment, który na pewno zapamiętam do końca życia to kiedy po skończeniu szlaku łapie pierwszy lepszy autostop i docieram nim do Smereka, gdzie totalnie przypadkiem spotykam tam... Rafała.

**Co mógłbyś doradzić osobie, która podobnie jak Ty wybiera się samodzielnie na Główny Szlak Beskidzki?**

Nie spieszyć się. Rozmawiać. Podziwiać. Cieszyć się chwilą. No i śpiewać, zwłaszcza na odcinku między Komańczą a Cisną.

**Bez względu na to, dokąd zaprowadzi nas szlak, chcemy być gotowi, by sprostać wyzwaniu - z Beatą Hilą, starościna kursu przewodnickiego 2024/2025, rozmawia Barbara Bałuc.**

**Byłaś starościna dopiero co zakończonego kursu na przewodnika beskidzkiego. Z wyboru czy z nadania? I jak wspominasz pełnienie tej funkcji? Co należało do Twoich obowiązków?**

Kurs przewodników beskidzkich był dla mnie niesamowitą przygodą, a funkcja jaką pełniłam dużo mnie nauczyła i dała wiele satysfakcji. Początkowe zajęcia kursu, to wzajemne poznanie. Jesteśmy liczną grupą, to 40 osób z różnych części Małopolski, a także Podkarpacia. Na starościna wybrano mnie podczas pierwszej wycieczki. Kierownik kursu od początku prosił, by wskazać jedną osobę do kontaktów i przekazywania informacji. Właśnie podczas tej wycieczki ktoś z grupy wskazał na moją kandydaturę, a pozostali uczestnicy wybrali mnie niejako przez akklamację, pozostało tylko się zgodzić.

Oczywiście między kursantami panowała całkowita demokracja, razem ze mną w „zarządzie” pracowali jeszcze Magdalena Dąbrowska i Kamil Ładyga. Miałam też świadomość, że żaden z kursantów nie odmówi mi swojej pomocy.

Moja funkcja polegała przede wszystkim na kontaktach z kierownictwem kursu, przewodnikami, kierowcami, administracją PTTK „Beskid”, na przekazywaniu informacji, organizacji wyjazdów, noclegów, sporządzaniu list obecności, kart wycieczki. Nie były to dla mnie nowe rzeczy, gdyż jako nauczyciel niejednokrotnie zajmowałam się tego typu sprawami. Jestem osobą kontaktową, więc te obowiązki nie były dla mnie problemem, lubiłam to, zwłaszcza, że miałam możliwość współpracy z ludźmi życzliwymi, pomocnymi i pełnymi pasji.

**Byliście dość licznym kursem. Jak szybko poznaliście się?**

Jak już wspomniałam na kursie było 40 osób, 15 kobiet



i 25 mężczyzn. Niełatwo w takiej grupie dobrze się poznać, ale mieliśmy na to rok czasu, mnóstwo zajęć i wycieczek. Oczywiście jest, że w tak dużej grupie wyodrębniły się mniejsze, niemniej integracja była pełna i bardzo się polubiliśmy. Już na pierwszym wyjściu zabawne zdarzenie zdecydowało o nieformalnej nazwie naszej grupy - „Beskidzkie Kuraki” wraz z logo, którym został głuszc.

Razem przemierzaliśmy dziesiątki kilometrów górskich szlaków, dzieląc się siłami, zwątpieniami, zachwytem i ciszą, która w górach smakuje inaczej. Doświadczylam wielkiej życzliwości, wsparcia i uśmiechów od każdego z kolegów i koleżanek. Każdy z nich wniósł swoją energię, a ponieważ jesteśmy przedstawicielami różnych zawodów, to i doświadczenie. Jestem niezwykle wdzięczna za ten czas i każdego kogo poznałam. Kurs zawiązał wiele przyjaźni, które mam nadzieję, będą kontynuowane.

### Pierwsza wycieczka to ....., a ostania ....

To pytanie odśladania ciekawą i nieco symboliczną sytuacją, ponieważ nasze wędrówki rozpoczęliśmy w Złotnem i Dolinie Homerki i tam właśnie je zakończyliśmy. Cały cykl wycieczek zamknął się jakby w klamrze czasu i miejsca — powrót do punktu wyjścia nadał tej drodze szczególnie sens.

Choć same trasy różniły się od siebie, początek pozostał niezmienny. Pierwsza wyprawa wiodła przez Halę Łabowską do Łomnicy-Zdroju, ostatnia zaś — przez Halę Pisaną do Piwnicznej. Różne ścieżki, odmienne krajobrazy, a jednak wspólny początek sprawił, że całość stała się spójną opowieścią o drodze, która zatoczyła krąg.

### Czy jakaś wycieczka szczególnie zapadła Ci w pamięć? Dlaczego?

Każda wyprawa była osobną przygodą i każda pozostawiła po sobie ślad, dlatego trudno wskazać jedną, jedyną. Dla mnie góry to nie tylko szlaki, widoki i zdobyte kilometry, lecz przede wszystkim ludzie - ci, z którymi idę ramię w ramię, których spotykam po drodze i z którymi dzielę rozmowy. To właśnie ich obecność nadaje wędrówkom głębszy sens. Z tego powodu najcieplej wspominam wszystkie „dwudniówki”, kiedy czas zdawał się płynąć wolniej, a nocne rozmowy ciągnęły się do białego rana, splatając w jedno góry, przyjaźń i wspólne przeżycia.

### Twoje ulubione pasmo górskie?

Nie będę tu szczególnie oryginalna, bo jako zagorzała patriotka lokalna z pełnym przekonaniem twierdzę, że nie ma piękniejszych gór niż te w Beskidzie Sądeckim. To właśnie tam krajo-

braz ma w sobie coś swojskiego i jednocześnie poruszającego - ciszę, przestrzeń i spokój, do których zawsze chce się wracać. Oczywiście noszę w sercu także inne pasma: dzikie Bieszczady, łagodne Gorce i malownicze Pieniny. Każde z nich zachwyca czymś innym i ma swój niepowtarzalny charakter, bo każde pasmo górskie skrywa własne piękno.

### Kurs zakończony, teraz przygotowania do egzaminu. Kiedy mamy trzymać za Was kciuki?

Ze względu na liczbę uczestników egzamin został podzielony na dwie tury, dlatego przed nami dwa terminy: od 25 do 27 marca oraz od 8 do 10 kwietnia. Towarzyszy nam sporo emocji i naturalny stres, bo zakres wiedzy oraz umiejętności, które musimy opanować, jest naprawdę szeroki. Mimo to każdy z nas nosi w sobie to samo marzenie, by być właścicielem jedynej blachy i czerwonego polaru, będących symbolem przebytej drogi i wysiłku. Właśnie dlatego zrobimy wszystko, by stanąć na wysokości zadania i nie zawieść przede wszystkim samych siebie.

Z tego miejsca chciałybyśmy z całego serca podziękować wszystkim naszym instruktorom, którzy z ogromnym zaangażowaniem i troską dołożyli wszelkich

starań, by jak najlepiej przygotować nas do egzaminu. To oni wskazywali nam to, co najistotniejsze, dzielili się swoim doświadczeniem i przekazywali wiedzę, bez której ta droga nie byłaby możliwa.

Spotkaliśmy się z niezwykle kompetencją i profesjonalizmem, ale także z autentyczną życzliwością przewodnickiej braci. To ludzie wyjątkowi - potrafiący w naturalny sposób skracać dystans, a jednocześnie zachowywać autorytet i budzić szacunek. Ich postawa i pasja sprawiły, że nauka stała się nie tylko obowiązkiem, lecz także prawdziwą przyjemnością.

### Dziękuję w imieniu swoim i pozostałych instruktorów. Jakiej trasy życzyć Ci na egzaminie?

Wszyscy po cichu liczymy na Beskid Sądecki — to pasmo poznaliśmy najdokładniej, z nim czujemy się najbardziej oswojeni. Jednocześnie mamy świadomość, że egzamin może poprowadzić nas zupełnie inną drogą, dlatego przygotowujemy się rzetelnie także do każdej alternatywnej trasy. Bez względu na to, dokąd zaprowadzi nas szlak, chcemy być gotowi, by sprostać wyzwaniu.

### Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia.

Dziękuję w imieniu wszystkich Beskidzkich Kuraków :)



## O krok bliżej nieba – himalajska wyprawa marzeń

Moja pasja do gór zaczęła się w Polsce – od majestatycznych Tatr, malowniczych Beskidów, spokojnych Gorców i tajemniczych Sudetów. Później przyszła kolej na Karpaty Wschodnie na Ukrainie. Z każdym zdobyty szczytem rosła nie tylko kondycja, ale i apetyt na kolejne wyzwania. Tak narodził się projekt „Moja Korona Europy” – zdobycie najwyższego szczytu w każdym kraju.

Jednak w sercu wciąż tliło się największe marzenie – zobaczyć najwyższą górę świata. Wiedziałam, że zdobycie Mount Everest jest poza moim zasięgiem, ale pragnęłam choć raz stanąć u jego stóp, poczuć magię Himalajów i zobaczyć tę potęgę na własne oczy.

Nie chodzi wyłącznie o zdobycie szczytu, ale o każdy krok, który prowadzi do celu. Ta myśl towarzyszyła mi od pierwszego kroku na szlaku, a właściwie już od wylotu z Polski. Nie wiedziałam wtedy, że ta wyprawa będzie czymś więcej niż tylko trekkingiem w Himalajach – będzie drogą do spełnienia marzenia o byciu bliżej nieba, dosłownie i w przenośni.

### Kathmandu – pierwsze spotkanie z Himalajami – 19.04.-20.04.2025

W Wielką Sobotę wylecieliśmy do Kathmandu. Po przylocie mieliśmy zaledwie godzinę na zwiedzanie. Miasto zaskoczyło nas chaosem na drogach, płataniną kabli nad głową, feerią barw i zapachów, a wśród tego wszystkiego stupy i świątynie – zupełnie inny świat.

Po kolacji szybko przepakowaliśmy się i o północy wyjechaliśmy na lotnisko w Ramechhap. Choć to tylko 130 km od Kathmandu, podróż trwa 4-8 godzin. Przyczyna jest prozaiczna - wyboista droga, miejscami brak asfaltu, serpentyny i podjazdy.

### Lot do Lukli – adrenalina w chmurach – 21.04.2025

Lot z Ramechhap do Lukli (2840 m n.p.m.) trwa zaledwie 20 minut, ale emocje są ogromne. Mała awionetka, widok Himalajów, turbulencje i świadomość, że lądujemy na jednym z najbardziej ekstremalnych lotnisk świata. Lądowanie kończy się skalną ścianą, ale start jest jeszcze bardziej ekscytujący – krótki pas kończy się przepaścią.

W Lukli krajobraz zmienia się diametralnie – pojawiają się pierwsze ośnieżone szczyty, na ulicach przechadzają się muły i yaki, a właściwie hybrydy yaka i krowy, które są podstawą transportu w Himalajach. Prawdziwe yaki żyją wyżej, są bardziej masywne i mają gęste, długie futro, które chroni przed wiatrem i mrozem. To też ostatnia okazja na większe zakupy przed Namche Bazar – dalej ceny rosną, a dostępność spada.

W Lukli czułam się fatalnie – dwie nieprzespane noce, ból głowy, przeziębienie przywiezione z Polski i brak apetytu. Zmuszałam się do śniadania, bo wiedziałam, że czeka mnie wysiłek. Po śniadaniu wyruszyliśmy na szlak. Pierwszy etap do wioski Phakding był krótki. To był początek prawdziwej przygody – wiszące mosty nad rzeką Dudh Koshi, lasy rododendronowe, stada mułów z dzwonkami zbiegające po kamiennych schodach i Sherpowie – bohaterowie bez fleszy. Ci niezwykli ludzie potrafią nosić nawet do 40-50 kg na plecach na dużych wysokościach. Ciekawostką jest to, że Sherpa to nie zawód, lecz nazwa tybetańskiej grupy etnicznej, zamieszkującej wschodni Nepal. Tragarze to portrzy, często z innego regionu.

### Phakding (2610 m n.p.m.) - Namche Bazar (3440 m n.p.m.) – 22.04.2025

Następnego dnia czekało nas prawdziwe wyzwanie – jeden z najtrudniejszych odcinków całego trekkingu. Przed nami było ponad 900 m przewyższenia, ale widoki wynagradzały wysiłek. Na tym odcinku przekroczyliśmy granice parku narodowego Sagarmatha i pokonaliśmy ostatni most przed Namche Bazar, zawieszony na wysokości 135 m nad dnem wąwozu. Podczas silnych podmuchów wiatru robi ogromne wrażenie.



**Namche Bazar – 23.04.2025 - dzień aklimatyzacyjny**

Pierwsza noc w Namche była trudna – ból głowy i biegunka. Nasz przewodnik Santosh zdecydował, że mimo złego samopoczucia powinnam zjeść śniadanie i pójść na aklimatyzację do Everest View Point (3880 m). To tam po raz pierwszy zobaczyłam Mount Everest (8848 m) – w języku nepalskim Sagarmatha („Czoło Nieba”), a w tybetańskim Czomolungma („Bogini Matka Ziemi”). Obok niego wznosiły się Lhotse, Pumori, Ama Dablam, Kantega i Thamserku. Widok, który odbiera mowę i zapiera dech w piersiach. Wieczorem czułam się świetnie i miałam duży apetyt.

**Namche Bazar – 24.04.2025**

Rano obudziłam się z gorączką, bólem głowy i brakiem sił, czyli objawami AMS (Acute Mountain Sickness). To był bardzo trudny moment dla mnie – przewodnik zdecydował, że skoro nie mam sił, by wstać i iść dalej, to grupa realizuje plan wyprawy bez mnie i dodał: „Góry poczekają. Wrócisz za rok. Zdrowie jest ważniejsze”. Bolało, ale wiedziałam, że w tym momencie ma rację.

Po południu poczułam się lepiej, wypiałam 6 litrów płynów. Nie chciałam czekać 2 tygodnie na grupę, więc postanowiłam działać.

**Namche Bazar – 25.04.2025**

Kolejnego dnia czułam się już na tyle dobrze, że mogłabym wyruszyć w dalszą trasę, więc skontaktowałam się z agencją nepalską, by omówić szczegóły wynajęcia przewodnika. Pojawiła się szansa na dogonienie grupy krótszą trasą. Musiałam tylko jeszcze raz zrobić aklimatyzację. Aklimatyzacja jest kluczowa, by uniknąć choroby wysokościowej. To nie tylko plan – to też słuchanie własnego ciała. Udałam się więc na ten sam punkt widokowy i zwiedziłam również muzeum poświęcone Tenzingowi Norgayowi, który wraz z Edmundem Hillarym w 1953 roku jako pierwszy zdobył najwyższą górę świata. Podczas wędrówki uświadomiłam sobie, że nie mam zezwolenia na trekking ani też zezwolenia na wstęp do parku narodowego, bo wszystko zabrała moja grupa. Na szczęście poprzedni przewodnik dostał mi zdjęcia dokumentów. Wieczorem dotarł mój nowy przewodnik – młodzieńki, bez doświadczenia, bez lekarstw i butli tlenowej. Byłam rozczarowana, ale wiedziałam, że jeśli chcę spełnić moje marzenie, to muszę zaufać.

**Namche Bazar – Tengboche (3860 m n.p.m.) – 26.04.2025**

Następnego dnia wyruszyliśmy w stronę Tengboche – miejsca, które jest sercem duchowym regionu Khumbu. Od tego etapu

komfort znacznie się zmniejsza – brak łazienek w pokojach, toalety i umywalki na korytarzu, a za ciepły prysznic trzeba dodatkowo płacić (czasem okazuje się, że „ciepły” to kubek zimnej wody). Zimno, wilgoć i pierwsze opady śniegu dawały się we znaki. Plus był taki, że w pokoju byłam sama – dwie kołdry na śpiwór to luksus w Himalajach!



Tengboche to miejsce, gdzie czas się zatrzymał. Znajduje się tu największy na trasie do EBC klasztor buddyjski (gompa). Miałam niezwykłą okazję uczestniczyć w porannej ceremonii puja, o której dowiedziałam się od Australijczyków poznanych wieczorem. Wchodząc do klasztoru, trzeba zdjąć buty – a ja w duchu modliłam się, żeby skarpety po sześciu dniach trekkingu nie były zbyt „aromatyczne”.

Ten obrzęd był dla mnie duchowym dopełnieniem wyprawy, którego moja grupa nie doświadczyła. Tutaj uświadomiłam sobie, że ta podróż, częściowo w samotności, jest nie tylko fizycznym wyzwaniem, ale też drogą do siebie.

**Tengboche → Pangboche (3985 m n.p.m.) – 27.04.2025**

Kolejny dzień był lżejszy – krótszy dystans i małe przewyższenie. To ważne, bo aby zmniejszyć ryzyko choroby wysokościowej, trzeba iść wolno i pokonywać krótkie odcinki dziennie. Trasa była przepiękna – z widokiem na Ama Dablam.

Pangboche to jedna z najstarszych osad Szerpów w regionie Khumbu. Po przyjeździe do wioski od razu poszliśmy na aklimatyzację – tym razem „na lekko”, czyli bez plecaka. Najpierw odwiedziliśmy klasztor, mniejszy niż w Tengboche, ale za to z niezwykłą legendą – podobno znajduje się tam skalp i dłoń yeti! Później udaliśmy się do położonej nad wioską stupy (świątyni, która ma chronić przed złymi siłami).

Bardzo wiało, więc według wierzeń buddyjskich powiewające w pięciu kolorach (niebieski oznacza przestrzeń, biały – powietrze, czerwony – ogień, zielony – wodę, żółty – ziemię) flagi modlitewne roznosiły wypisane na nich mantry (modlitwy) i błogosławieństwo do wszystkich istot na ziemi.

**Pangboche → Dingboche (4530 m n.p.m.) – 28.04.2025**

Z Pangboche ruszyliśmy do Dingboche, gdzie krajobraz stawał się coraz bardziej surowy. Z tej wioski roztacza się wspaniały widok na północną ścianę Ama Dablam oraz na potężny masyw Lhotse-Nuptse. Dingboche jest też punktem wypadowym na Island Peak (6189 m) – popularny sześciotysięcznik dla wspinaczy. To też miejsce, gdzie zaczyna się prawdziwa walka z wysokością – powietrze jest coraz rzadsze, a każdy krok wymaga wysiłku. Całą drogę towarzyszył nam śnieg i pochmurna aura.

**Dingboche → Thukla (4620 m n.p.m.) – 29.04.–30.04.2025**  
W Dingboche spędziłam dwie noce, gdyż musiałam czekać na grupę, moja trasa była krótsza o 30 km. Zimno jest już ekstremalnie – woda w umywalkach zamarała, a w nocy trudno się rozgrzać mimo wielu warstw ubrań i śpiwora.

**Thukla → Lobuche (4940 m n.p.m.) - (01.05.)**

Droga była wietrzna i wymagająca, ale wiedziałam, że zbliżam się do celu. Na przełęczy zatrzymaliśmy się przy symbolicznym cmentarzu himalaistów – miejscu pełnym zadumy, gdzie tablice upamiętniają tych, którzy zostali w górach. To mocny moment wyprawy – uświadamia, że góry nie wybaczą błędów.

W Lobuche miałam spotkać się z moją grupą, więc radość była ogromna. W tym miejscu czuje się już bliskość Everestu – lodowiec Khumbu jest na wyciągnięcie ręki.

**Lobuche → Gorak Shep (5180 m) → Everest Base Camp (5364 m) – 02.05.2025**

To ostatni, najbardziej emocjonujący etap. Szlak wiedzie skalistym terenem wzdłuż lodowca Khumbu – potężnej rzeki lodu, która jest świadkiem historii himalaizmu. Z Gorak Shep do bazy jest tylko 3 km, ale każdy krok na tej wysokości jest wyzwaniem. Po drodze planowaliśmy zdobyć Kala Patthar (5643 m) – najlepszy punkt widokowy na Everest. Idzie się przez szerokie, wyschnięte dno jeziora. Dotarłam na wysokość 5423 m n.p.m., gdy nadciągnęły ciemne chmury. Przewodnik powiedział, że widoków nie będzie – więc odpuściłam, by zachować siły na EBC. Cieszyłam się widokiem na Everest, który miałam przed sobą, prawie na wyciągnięcie ręki oraz na EBC, do którego miałam wkrótce dotrzeć.

**Everest Base Camp!**

To była eksplozja radości – dotarłam! Od wejścia do bazy do naszych namiotów trzeba było iść jeszcze 40 minut. Nie każdy ma możliwość nocowania w bazie. Nam się udało, gdyż wspinacze z agencji nepalskiej byli w obozie drugim i namioty były puste, więc za dodatkową opłatą mogliśmy zostać tam na noc. Kolacja smakowała jak nigdy: zupa pomidorowa, makaron z żółtym serem a na deser brzoskwinia z puszk. Po południu sypało mocno śnieg, ale za to noc była przepiękna, gwiazdzista. Magia.

**EBC – Lukla – Kathmandu - 03.05.-08.05.2025**

Droga powrotna była szybsza – w 5 dni zeszliliśmy do Lukli. Ostatnia kolacja pożegnalna z naszymi przewodnikami (Santoshem, Tsunamem i Binodem oraz tragarzami) była pełna wrażeń i wspomnień. Jednak wszyscy cieszyliśmy się z powrotu do domu. W Kathmandu szef agencji nepalskiej zaprosił nas na kolację. Pierozki momo tutaj naprawdę smakowały. To była nagroda za trud wyprawy. Następnego dnia (09.05.) wylecieliśmy do Warszawy.

Co dała mi ta droga? Na pewno dużo większą siłę. Wysokość odbiera siły. Każdy krok staje się świadomym wysiłkiem, nawet spakowanie plecaka czy torby wymagają mobilizacji. Picie dużej ilości płynów, choć konieczne – staje się również wyzwaniem, bo organizm nie chce współpracować. Myślę, że w tych codziennych zmaganiach rodzi się siła – krok po kroku idziesz dalej. Doceniłam też świat, w którym się urodziłam, bo tamten wygląda zupełnie inaczej.

Dała mi też większą determinację w realizacji swoich marzeń. Marzenia są po to, by je spełniać, nawet, jeśli droga do nich prowadzi przez zimno, zmęczenie i wątpliwości – to warto, bo na końcu tej drogi czeka coś więcej niż tylko widok na Everest. Czeka poczucie, że jesteś bliżej nieba. Namaste!

Edyta Pielnińska

## W dwa tygodnie dookoła Francji

**Na początku lipca członkowie i sympatycy Koła Grodzkiego wyruszyli na tradycyjną wakacyjną wyprawę, jak zawsze perfekcyjnie przygotowaną przez kolegę Wojciecha Bocheńskiego. Naszym zasadniczym celem były atrakcje Francji – Normandia, Dolina Loary, Masyw Centralny, Alpy i Jura. Oprócz nich w planie wyjazdu znalazły się też Niemcy, Luksemburg i Szwajcaria.**

**Prolog**

Nasz wyjazd do Francji zbiegł się z trwającym w tym czasie jednym z największych wyścigów kolarskich. Wielkie wyścigi kolarskie zwykle zaczynają się od prologu. W przypadku Tour de France w ostatnich latach często pierwsze etapy odbywały się poza Francją. To tak jak u nas. Wieczorem, 4 lipca, spotykamy się w Nowym Sączu przy ulicy Morawskiego, pakujemy nasze bagaże do autobusu i ruszamy. Po całonocnej podróży docieramy do położonego nad Mozela Trewiru. Jest to najstarsze niemieckie miasto, mające antyczne, rzymskie korzenie. Założone zostało w czasach Oktawiana Augusta. Od 1986 r. Trewir znajduje się na liście Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. Wsiadamy z autobusu w okolicach najbardziej znanego zabytku miasta. Jest to Porta Nigra (Czarna Brama), którą zbudowali Rzymianie w II w. jako północną bramę do miasta. Swoją nazwę zawdzięcza zabarwionym przez wieki na czarno bryłom piaskowca. Broniła ona dostępu do miasta podobno na tyle skutecznie, że nikt nigdy jej nie zdobył. Spod Czarnej Bramy wędrujemy w kierunku katedry, którą w grupach zwiedzamy pod opieką przewodniczki. Następnie jedziemy do Luksemburga gdzie zatrzymujemy się na nocleg w schronisku młodzieżowym. Wieczorem udajemy się na spacer po mieście. Oglądamy nowożytnie fortyfikacje, współczesne siedziby budynków Unii Europejskiej, wędrujemy po mieście. Co ciekawe z niżej położonej części, aby oszczędzić sobie trudu wspinaczki można wyjechać do góry bezpłatną windą i jeżeli ktoś nie ma lęku wysokości zrobić sobie zdjęcie z widokiem na Luksemburg na wysuniętym w „przepaść” oszklonym pomoście.

**Etap I. Śladami I wojny**

Niedzielnny poranek wita nas deszczem. Niezrażeni udajemy się na dalszy ciąg zwiedzania miasta. Poznajemy jego starówkę a następnie wsiadamy do autobusu i wyruszamy do Francji. Jedziemy do Verdun. To niewielkie ale ważne historycznie dla Francuzów miasto. To tu w 843 r. doszło do traktatu, w którym podzielono państwo karolińskie między wnuków Karola Wielkiego. Część zachodnią, czyli dzisiejszą Francję otrzymał Karol Łysy. W 1916 roku tereny te stały się miejscem najkrwawszej bitwy I wojny światowej, w której śmierć poniosło ponad 800 tysięcy żołnierzy (w niektórych opracowaniach pada nawet liczba I milion). Pozostałością po niej są ossuarium, liczne cmentarze, forty, widoczny do dziś miejscami księżycowy krajobraz, pozostałość po niezliczonej liczbie pocisków artyleryjskich. Zwiedzamy Ossuaire de Douaumont. Jest to kaplica a zarazem kostnica, w której zgromadzono szczątki 130 000 żołnierzy obu stron. Następnie jedziemy zobaczyć Fort de Douaumont. Był to najpotężniejszy fort systemu, który Niemcy zdobyli z zaskoczenia a jego odzyskanie zajęło Francuzom 7 miesięcy. Szczególnie wrażenie robią pancerne wieże artyleryjskie i wspomniany poprzednio nieco księżycowy wygląd okolicy. Wieczorem dojeżdżamy do Troyes, drugiego po Reims miasta Szampanii. Przed snem spacerujemy po starym mieście. Szczególne wrażenie ro-

bią, mało na pierwszy rzut oka kojarzące się z Francją, stare drewniane domy z tzw. „pruskiego muru”.

### Etap 2. „Szampana nalej miły...”

Kolejny dzień zaczynamy wyjeżdżając do Épernay. Stolicy szampana. W planie był spacer Rue Champagne. Jak był to i został zrealizowany. Wymagało to jednak dużej dozy samozaparcia ze względu na lejące się z nieba strugi wody. Szybko przemakamy ulicę i przemoczeni chronimy się w suchym autobusie. Następnie jedziemy zwiedzać Opactwo św. Piotra w Hautviller. W strugach lejącego się nadal z nieba deszczu idziemy zwiedzać opactwo, w którym według tradycji benedyktyński mnich Dom Pérignon miał wyprodukować pierwszego szampana. Został on pochowany w tutejszym kościele. Następnie jedziemy do lokalnej wytwórni szampana. Żoną właściciela jest Polka, która zapoznaje nas z tajnikami produkcji tego słynnego trunku. Mamy okazję nie tylko wyschnąć i zakosztować szampana ale też do-

nie ona z najwyższego we Francji gotyckiego wnętrza. Jego wysokość to aż 48 m! By sobie to uzmysłowić warto to porównać z wysokością naszych wieżowców. Niestety wrażenie nieco psuje fakt, że wnętrze jest aktualnie w remoncie. Po zwiedzeniu katedry jedziemy do Giverny. W tej niewielkiej wiosce w l. 1883 -1926 mieszkał Claude Monet, twórca impresjonizmu a atrakcją turystyczną, o czym świadczą tłumy wywodzących się z różnych nacji turystów, są założone przez niego ogrody i dom, w którym znajdują się pamiątki po nim. Wieczorem docieramy do Rouen.

### Etap 4. Trochę kultury

Kolejny dzień rozpoczynamy od spaceru po malowniczym Rouen. Podczas wędrowki odwiedzamy najwyższy kościół we Francji, katedrę Notre Dame. W tym wyjątkowym kościele spoczywa serce króla Ryszarda Lwie Serce oraz szczątki cesarzowej Matyldy. Warto zwrócić uwagę, że obie te osoby żyły w XII wieku. Jak wiadomo, nie są to jedyne postacie historyczne związane



Domy z pruskiego muru w Troyes, fot. W. Godek

konać stosownych zakupów. Po degustacji przyszła pora na zwiedzanie winnic, które, a jakże, przedwcześnie zakończył towarzyszący nam dzisiaj deszcz. Pożegnawszy się z gospodarzami winnicy jedziemy do Reims. Docieramy tam wieczorem i udajemy się na spacer po mieście. Jest to ważne dla Francuzów miasto, stolica Szampanii. W miejscowej katedrze od XII w. do 1825 r. odbywały się koronacje władców Francji. Niestety katedra jest już zamknięta i jej zwiedzanie musimy odłożyć na kolejny dzień.

### Etap 3. W kierunku miasta Joanny d'Arc

Wtorek, 8 lipca, zaczynamy od zwiedzania katedry Marii Panny znajdującej się na liście UNESCO. Na ścianie wmurowana jest tablica z listą koronowanych tutaj władców. Wśród nich znajduje się Henryk III. To nie kto inny jak pierwszy król elekcyjny Polski Henryk Walezy, który na wieść o śmierci brata uciekł z naszego kraju by zostać władcą swojej ojczyzny. Następnym odwiedzanym przez nas miejscem jest katedra w Beauvais. Sły-

z Rouen. To właśnie w tym mieście Joanna d'Arc została skazana i więziona w wieży (która, nawiasem mówiąc, dalej stoi w mieście). Tutaj też spłonęła na stosie. Jednym z najciekawszych miejsc na mapie Rouen jest Muzeum Sztuk Pięknych, w którym możemy obejrzeć rzeźby oraz obrazy pochodzące z różnych epok, od XVI aż do XX wieku. Moją szczególną uwagę przykuł pochodzący z końca XIX wieku obraz "Sen Joanny d'Arc w więzieniu" autorstwa George'a Joya. Obraz przedstawia anioła patrzącego na śpiącą Joannę d'Arc z podziwem i wzruszeniem w oczach. Co istotne wstęp jest bezpłatny. Po wizycie w muzeum nadchodzi pora na chwilę czasu wolnego. Jako miłośniczka czworonożnych przyjaciół, postanowiłam spędzić go w kocij kawiarni. Kubek dobrej kawy w towarzystwie domagających się pieśzcot kotów to doskonały przepis na chwilę wytchnienia w intensywnym dniu pełnym zwiedzania. Tego samego dnia po południu jedziemy do nadmorskiego kurortu Étretat. Tam czeka na nas wędrowka klifami tzw. Alabastrowego Wybrzeża, z widokami zapierającymi dech w piersiach. Widoczne są również ślady II wojny

światowej – umocnienia tzw. wału atlantyckiego. Czas wolny część spędza na kąpeli a część na degustacji owoców morza.

### Etap 5. Dzień Smakosza

Czwartek 10 lipca rozpoczynamy od podróży autokarem. Przyjeżdżamy do miejscowości Livarot, słynącej z produkcji sera o tej samej nazwie. Odwiedzamy fromażerię, w której jest on produkowany. Najpierw przechodzimy przez wszystkie etapy produkcji sera, by następnie przejść do najprzyjemniejszej części zwiedzania, którą jest degustacja. Smakujemy kilka gatunków sera, między innymi wyżej wspomniany livarot oraz jego bardziej popularnego "brata", ser camembert. Te dwa sery są do siebie bardzo podobne konsystencją oraz formą (oba są okrągłe i mają na wierzchu warstwę pleśniową). Natomiast, różnią się one smakiem. Livarot jest bardziej wyrazisty zarówno w smaku, w kolorze oraz zapachu. Oczywiście nie obeszło się bez zakupów a dyskretny (a w zasadzie mało dyskretny) zapach serów unosił się w autobusie przez kilka kolejnych dni. Nie samym serem człowiek żyje, dlatego następnie zwiedzamy destylarnię popularnego francuskiego trunku o nazwie Calvados. Jest on produkowany poprzez destylację cydru jabłkowego. Zwiedzamy wyjątkową wystawę multimedialną, która przedstawia nam nie tylko procesy związane z produkcją calvadosu, ale również bogaty aspekt historyczny. Podobnie jak w przypadku sera, zwiedzanie kończy się degustacją. Zwieńczeniem dnia jest wizyta w Deauville. To popularne kąpielisko założone w XIX w. z szeroką, piaszczystą plażą. Oczywiście w ramach czasu wolnego korzystamy z uroków plażowania. Z kąpielą jest jednak jeden problem – uciekające morze. Pod koniec naszego pobytu by popływać trzeba było udać się w okolice boi wyznaczających granicę kąpieliska, a i tam woda sięgała poniżej pasa. Następnie wracamy do Rouen.

### Etap 6. Śladami II wojny światowej

Następnego dnia żegnamy się z Rouen i wracamy do tematów wojennych. Tym razem zmierzamy do miejsca związanego z II wojną światową. Jest to plaża Omaha, czyli miejsce lądowania Aliantów w Normandii 6 czerwca 1944 roku. Odwiedzamy takie miejsca jak Amerykański Cmentarz Wojenny, klif Pointe du Hoc oraz Muzeum Pamięci. Przedmioty codziennego użytku, zabawki oraz naczynia liturgiczne znajdujące się w muzeum wprowadzają nas w stan zadumy oraz w dobitny sposób przypominają o kruchości ludzkiego życia. Po tej poruszającej lekcji historii, wracamy do autokaru. Naszym kolejnym celem podróży jest muzeum Christiana Diora znajdujące się w miejscowości Granville. Muzeum mieści się w domu rodzinnym kultowego projektanta mody. W muzeum podziwiamy kreacje zaprojektowane przez Diora, oglądamy film przedstawiający pokazy mody na przestrzeni dekad oraz testujemy zapachy perfum Diora. Jest to pewien powiew luksusu. Po wizycie w muzeum, żegnamy się z Normandią i kierujemy się do centralnej części Francji. Przyjeżdżamy do Mont-Saint-Michel.

### Etap 7. Magiczna wyspa

Następny dzień zaczynamy od spaceru na wzgórze Mont-Saint-Michel. Jest ono często nazywane wyspą ze względu na, jak wskazuje wikipedia ;) , najwyższą w Europie amplitudę pływów. To znaczy, że podczas przyływu wody morskiej, wzgórze jest całkowicie odcięte od lądu. Na szczycie Mont-Saint-Michel znajduje się zabytkowe opactwo Michała Archanioła. Zwiedzamy je, próbując się nie zgubić. Monumentalny budynek powstał w X wieku, jednak kolejne konstrukcje zostały do niego dodawane na przestrzeni kolejnych. Po zwiedzaniu opactwa, mamy czas

wolny, a właściwie to czas na przygotowanie się na kolejną część zwiedzania wyspy. Tym razem wybieramy się na spacer po ruchomych piaskach otaczających wzgórze. Prowadzi nas lokalny przewodnik, który na bieżąco wyznacza dla nas bezpieczną trasę. Ryzyko ugrzęźnięcia w piasku jest dość wysokie. Po tym wyjątkowym spacerze, zostajemy w pobliżu wyspy. Oglądamy przyływ ze świadomością, że miejsce, w którym spacerowaliśmy jest teraz pokryte wodą.

### Etap 8. Zamki nad Loarą

W niedzielę 13 lipca opuszczamy Mont – Saint- Michel i jedziemy w dolinę Loary. W planach mamy dwa z licznych tutaj zamków. Zaczynamy od Villandry, Zamek, rzecz jasna robi wrażenie ale dużo większe robią ogrody w stylu francuskim, w tym co ciekawe również warzywnie. Następnie jedziemy do Montrésor. To niewielka średniowieczna wioska, o konsekwencjach tego później. Wznosi się w niej jedyny w dolinie Loary polski zamek. Polski, bo w połowie XIX w. zakupił go polski emigrant Ksawery Branicki a obecnie jest on posiadłością rodziny Rejów. Po wojnie mieszkało tu wielu Polaków, którzy spoczywają na miejscowym cmentarzu. Podobno tutaj klimat sprawia, że wielu z nich dożyło bardzo podeszłego wieku. Z racji ciasnoty wewnątrz zwiedzamy zamek w dwóch grupach oprowadzani przez mieszkającą tu od lat Polkę. Wśród zgromadzonych dzieł sztuki są dzieła A. Grottgera, W. Kossaka, pamiątki po Janie III Sobieskim. Około 18.00 po zwiedzeniu zamku szukamy jakiegoś baru albo restauracji. Nic z tego, wszystko zamknięte, mimo że to miejscowość turystyczna i sezon. Jedynie miejsce gdzie można coś ciepłego zjeść to automat z pizzą przy zamkniętym sklepie spożywczym. Co jakiś czas podjeżdża samochód i ktoś czeka na gorącą pizzę. Również niektórzy zgłodniaли uczestnicy naszej wycieczki decydują się na zakup pizzy. Podobno jest całkiem niezła. Jest również okazja porozmawiać z mieszkającą tu Polką, pochodzącą z okolic Tarnowa, która widząc nasz autobus zatrzymała się, by porozmawiać z rodakami. Tymczasem ze zwiedzania wraca druga grupa. Wsiadamy do autobusu i jedziemy do Blois.

### Etap 9. Zamków ciąg dalszy

Rano tradycyjnie, kolejne pakowanie bagaży i jedziemy zwiedzać kolejne zamki. Zaczynamy od Amboise. W miejscowości tej ostatnie lata życia spędzał słynny Leonardo da Vinci i tu też jest pochowany w leżącej obok zamku kaplicy. Oczywiście zwiedzamy i kaplicę i zamek a następnie jedziemy do Chambord. To według przewodników najświetniejszy przykład wczesnego renesansu francuskiego. Zamek zaczęto budować w 1519 r. Warto wspomnieć o polskim śladzie w historii zamku. W latach 1725-1733 mieszkał tu Stanisław Leszczyński, który otrzymał go od swojego zięcia, króla Ludwika XV. Ogromne wrażenie robią znajdujące się w centrum budowli schody zaprojektowane przez Leonardo da Vinci. Następnie jedziemy do Clermont- Ferrand. To kolejne historyczne miasto. Można powiedzieć, że w nim narodziły się krucjaty. To właśnie tutaj, na synodzie w roku 1095 papież Urban II wezwał do przyścia z pomocą chrześcijanom w Ziemi Świętej.

### Etap 10. Na wulkanie

Ten dzień był wyczekiwany przez wielu. W końcu idziemy na wycieczkę górską! Poruszamy się po Masywie Centralnym. Na pierwszy ogień poszła góra Puy de Sancy (1886 m n.p.m.), na którą wjechaliśmy kolejką, czekał nas jedynie krótki (ale pełen wrażeń!) spacer na szczyt. Po zjeździe na dół, wracamy do autokaru. Co ciekawe dzień wcześniej był tu prawdziwy

Tour de France, o czym świadczą napisy na asfalcie i metalowe barierki przy drodze prowadzącej do dolnej stacji kolejki. Po krótkim przejeździe, rozpoczynamy pieszą wycieczkę na Puy de Dôme (1464 m n.p.m.). Warto wspomnieć, że góra jest wygasłym wulkanem. Stamtąd wędrowaliśmy do Puy de Parion (1209 m n.p.m.). To kolejny wygasły wulkan. Jedną ciekawostką związaną z tym miejscem mi wyjątkowo utknęła w pamięci - woda mineralna Volvic (którą często kupowałam i piłam podczas tej wyprawy), ma swoje źródła u podnóża Puy de Dôme.

### Etap 11. Kąpiel z widokami

Następnego dnia musimy dojechać w Alpy. Spędzamy go w autobusie z przerwą na spacer po Annecy. To urocze miasto, które jest stolicą departamentu Górnej Sabaudii słynie też z jeziora o krystalicznie czystej wodzie. Sporą część naszej przerwy spędzamy na plażowaniu i kąpeli podziwiając z toni wody wznoszące się nad miastem góry. Wieczorem dojeżdżamy do Chamonix i rozlokowujemy się na nocleg w hostelu. To stare drewniane

budynki. Pokoje z piętrowymi łózkami, toalety i prysznice koelekcyjne, na korytarzu. Za to, podobnie jak w Luksemburgu, możemy tu liczyć na obiadokolacje, zresztą bardzo smaczne. No i na miejscu jest bar, w którym można się też załapać na muzyczne koncerty.

### Etap 12. Czy zobaczymy Mont Blanc?

No właśnie! To było nasze główne zmartwienie kolejnego dnia. W planach był wyjazd kolejką na Aiguille du Midi (3842 m.) i podziwianie najwyższego szczytu Alp i Europy. Idziemy z hostelu do dolnej stacji kolejki linowej. Następnie z przesiadką na stacji pośredniej wyjeżdżamy na Aiguille du Midi. Teraz jeszcze czeka nas dość długa kolejka do windy, którą w wydrążonym w skale szybem, po parę osób wyjeżdżamy na platformę widokową. Szczyt wita nas słońcem i zimnem (jest -1 stopień Celsjusza). Metalowe barierki są malowniczo oblodzone a platformy i schody śliskie. Trzeba uważać! Dla wielu z nas jest to rekord wysokości i to osiągnięty w rekordowym czasie, dlatego

niektórzy obawiali się o samopoczucie. Na szczęście nikt nie musiał z powodów zdrowotnych w przyspieszonym tempie zjeżdżać ze szczytu zwłaszcza, że widoki na Mont Blanc i inne alpejskie szczyty zapierały dech w piersiach. Po podziwianiu górskiej scenerii zjeżdżamy na stację pośrednią, z której wyruszamy na trasę pieszą. Wędrujemy na Monteverve (1913 mnpm). Oglądamy pozostałości po lodowcu Mer de Glace. Jak wspominał jeden z uczestników wyjazdu, który był tu jakiś czas temu widać było wówczas lodowiec, który dochodził do górnej stacji kolejki zębatej. Obecnie po lodzie nie ma już śladu. Takie są widoczne skutki ocieplenia klimatu. Do Chamonix zjeżdżamy pociągiem, wspomnianą koleją zębatą a następnie spacerujemy po miasteczku.

### Etap 13.

#### Jura czyli dzień na „Krecie”

18 lipca to nasz ostatni dzień we Francji. Wyjeżdżamy z Chamonix i jedziemy do Lélex. Naszym celem jest najwyższy szczyt pasma Jury Crêt de la Neige (1717 m.). Żeby go zdobyć z racji późnej pory musimy skorzystać z kolejki gondolowej. Trafiamy jednak na przerwę obiadową kasjerki i musimy swoje odczekać. W końcu już po 12 wyjeżdżamy na górę a następnie górską ścieżką z widokami m. in. na Alpy i Jezioro Genewskie zdobywamy szczyt a następnie wracamy tą samą trasą. Wsiadamy do autobusu i wyjeżdżamy do Szwajcarii dojeżdżając wieczorem do miejscowości Bulle...

Gabriela Chałak  
Włodzimierz Godek



Alpy—stacja pośrednia Aiguille du Midi, fot. W. Godek

## Kamperem przez Austrię

Zazwyczaj omijaliśmy Austrię lub przejeżdżaliśmy przez nią w jeden dzień, żeby oszczędzić na winietach, bo zawsze gdzieś nam się bardziej spieszyło, ale tym razem postanawiamy skorzystać z niewielkiej różnicy w cenie winiety na jeden dzień a na siedem dni, i rozpoczynamy nasze kamperowe wakacje od zwiedzania Austrii. Raz w życiu byłam w Wiedniu i na tym moja krajoznawcza wiedza o tym kraju się kończyła. A że Wojciech był już w austriackich górach nie raz, to postanowiłam podciągnąć się w zaległościach. Zwłaszcza, że w tym kraju miałam również swoje marzenia podróżnicze do spełnienia.

### Ferrata Beisteinmauer (C/E)

Zaczynamy od skromnie od miejscowości Ternberg, uroczej, schowanej między górami w dolinie rzeki Enns. Dlaczego akurat tam? Bo tamtędy przejeżdżaliśmy i znaleźliśmy niedaleko całkiem fajną ferratę na rozpoczęcie sezonu ferratowego (tak nam się przynajmniej wtedy wydawało, że to będzie fajny początek :)). Ferrata krótka (godzina wspinania, 5 minut dojścia do początku,

15 minut zejścia do punktu startowego), łatwa (trudność C - więc nie takie ferraty już się przechodziło - z wariantem E do wyboru, ale na pierwszą ferratę w sezonie to byłoby samobójstwo) i przyjemna... w teorii... Okazało się jednak, że przy 30°C i południowej ekspozycji tak banalna ferrata jest dla mnie nie do przejścia. Przeszłam ledwo pierwszy odcinek i słońce tak dogrzewało do skały, że pod najbliższym drzewem wypiałam 1,5l wody i z wypiekami na twarzy podjęłam decyzję, że zawracamy. A jak jeszcze zobaczyliśmy węży wygrzewającego się na skałach, to już całkiem zrezygnowałam. Trochę wstyd, bo myślałam, że mam lepszą kondycję krążeniowo-oddechową,

ale pokornie przyjąłm tę lekcję. Popołudnie spędzamy na chłodzeniu się na przejażdżkach motocyklem po przepięknej okolicy: góry, pagórki, stare kościółki, farma lam, złota godzina zachodzącego słońca i ten ożywiający chłód wiatru. Moja zawziętość jednak wygrała i postanawiamy zostać tam na noc, by z samego rana, korzystając z odrobinę chłodniejszej pogody spróbować przejść całą ferratę Beisteinmauer. No i na drugi dzień udaje się tego dokonać bez przeszkód. Wychodzimy z tej wspinaczki zwycięsko, choć z jednym potężnym krwiakiem na kolanie, bo uderzyłam kolaniem centralnie w stalowy pręt. Bolało długo...



Po drodze można odrobinę zboczyć z głównego szlaku linowego, by wdrapać się na mocno wyeksponowaną ławeczkę. Nie-samowite widoki i wiszące w powietrzu nogi gwarantowane. A na szczycie przywitał nas stalowy krzyż i satysfakcja, że się jednak nie poddaliśmy. Sezon ferratowy uważam zatem za otwarty!

### Drachenwand Klettersteig (D)

Rozochoceni, choć nieco zmęczeni poszukiwaniami miejsca na nocleg (w Austrii ogólnie jest zakaz spania „na dziko” w kamperach czy w vanach, jakoś tak ta niechęć do wolności i dawania wolności innym zakorzeniła się w tym kraju od lat 30. XX wieku), ruszamy z samego rana na kolejną ferratę – Drachenwand, czyli Smoczą Ścianę. Nazwa wzięła się od kształtu skał, przypominających tułów smoka. Trochę obawiałam się jej trudności (D), ale przekonało mnie zachmurzenie i umiarkowana temperatura. Początkowo ścieżka prowadzi przez las, by po około 30 minutach stanąć pod szarą skałą, gdzie trzeba się już wpiąć do stalowej liny. Od początku ta ferrata jest wymagająca i praktycznie w pionie, więc można bardzo szybko stracić siły. Nie wyobrażam sobie wspinaczki na Smoczej Ścianie w upalny dzień. Już i bez tego było dosyć ciężko. Wojciech podzielił się ze mną swoją wiedzą o ferrat-

tach, mówiąc że te austriackie są dużo bardziej wymagające kondycyjnie, są bardziej siłowe i trudniejsze (nawet jeśli mają tę samą trudność, co te dolomickie) niż w innych krajach. I w sumie szybko się o tym przekonałam, bo odcinki C na Drachenwand dużo bardziej zużyły moje siły, niż gdziekolwiek indziej. Na odcinku o trudności D, to już w ogóle było siłowanie się z liną, dużo podciągania na rękach, mało miejsca na nogi, pionowa skała i do tego zaczął padać deszcz, a to oznacza śliską linę i śliską skałę. W pewnym momencie zauważyłam, że coś małego spada z góry, ale nie dałam rady tego złapać, a był to smartwatch

Wojtka. Spadł na samo dno odcinka D. Chciałam po niego wrócić, ale Wojciech surowo mi zabronił, bo skały były już mocno śliskie, a zejście totalnie niebezpieczne. Więc Drachenwand stała się miejscem wiecznego spoczynku dla Wojciechowego zegarka. Coraz bardziej padało, a ja modliłam się, żeby tylko nie było burzy, bo na pionowej ścianie nie ma gdzie uciec, zwłaszcza jak się jest przypiętym do stalowej liny. Nie wiem jakim cudem, ale dotarłam do szczytu i charakterystycznego krzyża. Na szczycie zimno i wiatr, więc nie nacieszyliśmy się widokami, a nasz wysiętek nie został należyście wyn-

grodzony, ale i tak miałam satysfakcję, że przeszłam Smoczą Ścianę. Schodząc przez las dopadł nas już solidny deszcz, na tyle intensywny, że w pewnym momencie myślałam, że wody wezbrały i runęły strumieniami z góry, ale okazało się, że to stado kozic zbiegało w dół. Niesamowicie, że mogliśmy to słyszeć i widzieć na własne oczy.

### Salzburg – miasto Mozarta

Prognozy na ten dzień były deszczowe, ale kiedy dotarliśmy do kampera, słońce wyszło zza chmur, zrobiło się ciepło, więc udało się wysuszyć przemoczone ubrania. Trochę nam było szkoda pięknego popołudnia, więc szybka burza mózgów zaowocowała decyzją o przejeździe w okolice Salzburga. Towarzyszyło nam piękne słońce, więc złota godzina zastała nas w mieście Mozarta. Na każdym kroku można przekonać

się, kto jest tamtejszą gwiazdą. Uroczy rynecek starego miasta, dobrze zachowane zabytkowe kościoły, ludzie przebrani w stroje z epoki, to wszystko zachwyca i przyciąga tysiące turystów. Warto było odwiedzić to miasto, choćby na krótką chwilę i podziwiać jego zabytkowe zaułki.

### Eisriesenwelt, czyli lodowe cuda

Po Salzburgu i nocnym oberwaniu chmury jedziemy z e-biletami do największej jaskini lodowej na świecie! Eisriesenwelt. Dobrze, że bilety mieliśmy przezornie kupione na późniejszą godzinę, bo po drodze mamy mały wypadek z oponą. Na parkingu jesteśmy czasowo idealnie na styk. Okazuje się, że bilety on-line zawierają przejazd autobusem w dwie strony i przejazd kolejką w dwie strony, dzięki czemu nie musimy forsować naszego Vandalfa. W jaskini jest stale około 0°C, więc przyjemna ochłoda w upalne dni. A sama jaskinia? Jest po prostu niesamowita! Zwiedzam z całej czasu otwartą buzią z zachwytem. Trzeba pokonać kilkadziesiąt schodów, ale jeśli tylko nie ma się przeciwwskazań zdrowotnych, to ten cud natury polecam z całego serca. Takich wrażeń kompletnie się nie spodziewałam, a Eisriesenwelt zrobiła na mnie oszałamiające wrażenie! A i Austriacy jacyś tacy bardziej wolnościowi, bo w całej jaskini obowiązuje zakaz fotografowania i filmowania lodowych rzeźb, ale akurat „trafiliśmy na dzień, w którym robią wyjątek” i można robić zdjęcia i filmować, ale bez lampy błyskowej i w wyznaczonych miejscach.

### Hallstatt

Przedimieninowo, Wojciech spełnił moje marzenie podróżnicze i zabrał mnie do Hallstatt. Nie przypuszczałam w najśmielszych snach, że kiedykolwiek odwiedzę to malownicze miasteczko usytuowane nad Hallstättersee. A jednak! I jest ono tak urocze, jak przedstawiają pocztówki. No może oprócz tłumów turystów. Ale nic dziwnego, że tylu ludzi docenia jego piękno. Wąskie, urokliwe alejki, kolorowe austriackie stare budynki, wodospad, jezioro, promenada, dwa kościoły,

to wszystko stanowi o klimatyczności Hallstatt. Wymarzone miasteczko, piękna pogoda, romantyczny spacer, zwiedzanie, Apfelstrudel, ciasta Franz i Sisi, Almdudler w klimatycznej kawiarence... Myślałam, że nie może być le-



piej. Aż tu nagle wylądowaliśmy w dwuosobowej łódce na środku jeziora, skąd podziwialiśmy Hallstatt z zupełnie innej perspektywy! Tyle wrażeń, to najlepszy prezent imieninowy.

### Schmied Klettersteig (A/B – F)

Sam dzień imienin postanawiamy spędzić aktywnie, na ferracie rzecz jasna. Znaleźliśmy przyjemną ścianę Schmied Klettersteig nad jeziorem Gosau. Na jednej ścianie jest kilka wariantów drogi, o różnych stopniach trudności, nawet fragment F! My poprzestaliśmy na ferracie o trudności C, która poszła nam szybko i sprawnie, bo do południa idzie się w cieniu. Dla mnie bomba! Nie cierpię patelni na skałach. Schodząc, mamy jeszcze trochę siły, więc próbujemy krótki odcinek D/E oraz D. Tak dla samoświadomości. Wojtek przechodzi bez większego problemu. D już przeszłam, więc i teraz przejdę, ale ze stresu, że teraz odcinek D/E, pomyliłam kolejność. Szybko przypaliłam bicepsy, karabinek od taśmy nie chciał się wpiąć, zestresowałam się, że odpadnę, a jeszcze przede mną miał być odcinek D/E. To było najgorsze kilkanaście sekund w mojej ferratowej karierze! Krzyczę do Wojtka, że schodzę na dół. Jak tego dokonałam to do dzisiaj nie wiem. A na dole Wojtek uświadomił mi, że przeszłam odcinek D/E!!! I jeszcze nim wróciłam, co jest jeszcze trudniejsze! Pomyliłam kolejność odcinków! Na pocieszenie, Wojtek zabrał mnie na imieninowy Apfelstrudel

nad Gosausee. Humor poprawiony, więc w przyszłym roku spróbuję jeszcze raz D/E. "Nie od razu Kraków zbudowano". Nad Gosausee jest jeszcze jedna ferrata nad samym jeziorem. Podchodzimy zobaczyć jak ona wygląda, bo widzimy na toposie długi odcinek mostu linowego. Trochę nas kusilo, żeby ją przejść, ale upała już doskwierała, a ja miałam tak zmęczone ręce po tym nieudanym odcinku D/E, że odkładamy ją do szufladki „ferratowe marzenia na przyszłość” razem z najstłanniejszą i najbardziej spektakularną ferratą Intersport Klettersteig – Donnergogel, rozpoznawalną przez 40-metrową drabinę nad przepaścią. Zdecydowanie kiedyś wrócimy nad Gosausee.

### Bischofshofen

Nadszedł dzień gospodarczy w kamperze, a więc sprzątanie, serwisy i zakupy. Najbliższy Lidl jest w Bischofshofen, więc tam zmierzamy. Oczywiście nie mogło zabraknąć zwiedzania skoczni narciarskiej i z dumą mogliśmy przeczytać nazwiska wielkich polskich skoczków narciarskich na specjalnej tablicy pamiątkowej. Podziwiam każdego skoczka, bo patrząc z dołu, nigdy nie odważyłabym się skoczyć. Dopada nas kolejna fala upałów 30°. Szybko znajdujemy ochłodę przy pobliskim wodospadzie UNESCO. Można go zobaczyć nawet z góry, wystarczy wejść po drewnianych schodach, skąd można podziwiać także piękną panoramę. Potem krótki spacer po uroczym Bischofshofen, gdzie zaopatrujemy się w zapas Almdudler. I można jechać dalej.

### Liechtensteinklamm

To kolejna propozycja na upalne dni. Za 13 euro dostaje się bilet wstępu do magicznego świata rwących między skałami rzek i wodospadów. ASMR gwarantowany, a do tego poczucie, jak niesamowicie malutki jest człowiek w obliczu żywiołów natury. Warto odwiedzić, choć myślę, że trasa jest zbyt krótka do ceny. Po tej ochłodzie, przejeżdżamy do Vorfusch i nocujemy przy równie uspokajającym strumieniu, by nazajutrz rzucić się w świat ryku silników samochodowych i motocyklowych, oczywiście z widokami.

### Grossglockner-Hochalpenstrasse, czyli droga wyższa niż Rysy

Upolowawszy idealną pogodę, wybieramy się spełnić marzenie Wojciecha: przejechać Grossglockner-Hochalpenstrasse. Jedziemy motorem, choć trzeba mieć oczy dookoła głowy (straszne obłożenie), nie chcemy katować kamperowego silnika na takich serpentynach, a motocykl bez problemu daje radę. Ciekawe, że w środku Alp dojeżdża się do bramek i kupuje się bilet. Ale to, co zobaczyliśmy, jest warte każdego euro! Przepiękne panoramy, alpejskie szczyty, z Grossglocknerem na czele, ponad 100 km trasy, 3850 m przewyższenia, znikający lodowiec i totalny zachwyty! Chłoniliśmy Alpy oczami i każdą komórką ciała. Oglądać najwyższy szczyt Austrii z miejsca, z którego podziwiał go również cesarz Franciszek Józef – bezcenne! Na koniec idealny timing w Heilingenblut am Grossglockner, gdzie przy ikonycznym kościele pożegnały nas spektaklem ostatnie promienie zachodzącego słońca. Prezent urodzinowy udał się w 1000%.

Na przełomie lata postanawiamy przemieścić się w bardziej przyjazne tereny dla kamperów, czyli dobrze nam znane włoskie Dolomity. Jeszcze na austriackiej równinie dopada nas (znowu!) antycyklon afrykański, więc z tym większą przyjemnością przekraczamy granicę z Włochami, ale do Austrii jeszcze wrócimy, po więcej ferrat, więcej Alp, więcej cudów natury. Kiedy? Jeszcze nie wiadomo, ale ten pobyt narobił nam smaka na więcej.

Anna Tobiasz

Foto A. Tobiasz, W. Żaliński

## Podwójny Dach Hiszpanii: Pico Mulhacén i Pico Del Teide, czyli kolejne szczyty w Koronie Europy

**Hiszpańską przygodę dzielimy na dwie wyprawy. We wrześniu lecimy do Andaluzji, by zdobyć szczyt kontynentalnej Hiszpanii i najwyższy szczyt Półwyspu Iberyjskiego, a w grudniu udajemy się na Teneryfę, by wejść na szczyt wulkanu i zdobyć najwyższy wierzchołek Hiszpanii na afrykańskim kontynencie. Oba wyjazdy obfitują w górskie przygody i nowe doświadczenia. To nasze pierwsze trzytysięczniki w koronie, pierwszy zdobyty wulkan i pierwsze problemy z aklimatyzacją na wysokości.**

Do Andaluzji wylatujemy 17 września. Mieszkamy nieopodal Malagi, w miejscowości Motril na Costa del Sol. Zaledwie godzina drogi dzieli nas od pasma Sierra Nevada, a w okolicy zlokalizowanych jest dużo ciekawych przyrodniczo atrakcji. Między innymi **Caminito del Rey** (Ścieżka Króla), spektakularny szlak ciągnący się wzdłuż stromych ścian wapiennego wąwozu w parku narodowym Desfiladero de los Gaitanes oraz **Cueva de Nerja**, przepiękna jaskinia słynąca z niesamowitych form naciekowych i prehistorycznych malowideł. Nieco ponad 200km mamy na Gibraltar, gdzie spędzamy jeden dzień w towarzystwie makaków w Nature Reserve Upper Rock. Zwiedzamy Jaskinię Św. Michała i militarne ekspozycje, wędrujemy po Mediterranean Step (śródziemnomorskich schodach), podziwiamy widoki ze skywalk i wiszącego mostu. Sobota 20 września jest jednak szczególna. W tym dniu zdobywamy leżący w Górach Betyckich najwyższy wierzchołek kontynentalnej Hiszpanii – Pico Mulhacén 3478m n.p.m. Wybieramy jedną z najciekawszych tras prowadzących z miasteczka Capileira przez przełęcz Chorillo, obfitującą w zapierające dech w piersiach widoki na pasmo Sierra Nevada. Towarzyszy nam cudowna pogoda, a celem jest łatwy technicznie i obły w kształcie kontynentalny król Hiszpanii.

Wstajemy o g.6. Wokół panuje cisza i nocna ciemność. Z Motril, gdzie mieszkamy mamy niecałą godzinę drogi do miasteczka Capileira (ok. 50km). Jedziemy doliną rzeki Poqueira i zachwycamy się widokami. Przekraczamy warstwę chmur, która rozlewa się w dolinach. Inwersja to cudowne zjawisko. Powoli wstaje słońce, które delikatnie oświetla grzbiety pasma Sierra Nevada. Widoki są obłędne. Co chwila chcemy się zatrzymać i robić zdjęcia. Musimy jednak się pospieszyć. Wiemy, że za chwilę zamkną drogę dojazdową do Capileiry z powodu imprezy sportowej. Do pięknej wioski leżącej na wysokości 1436m n.p.m. dojeżdżamy w samą porę. Jest g.8:30.

Capileira to dawna osada Maurów. Leży na zboczu góry nad doliną rzeki Poqueira i zachwyca bielonymi domami z małeńkimi placykami, wąskimi i stromymi uliczkami. Jest tu lokalny punkt informacji turystycznej, w której urzęduje przemiły Señor Paco. Hiszpan przyjmuje od nas płatność za przejazd busem do Parku Narodowego Sierra Nevada i omawia z nami przebieg szlaku, dając cenne wskazówki. Za chwilę wrócimy do niego, by zapakować się do busa. Do tego czasu siedzimy sobie w przytulnej kafejce i jemy śniadanie. Wokół nas toczy się powolne życie miasteczka.

O 10:30 Señor Paco odprowadza nas do busa i macha na pożegnanie. Przed nami 20 kilometrowa szutrowa droga, którą

wyjeżdżamy na wysokość 2700m n.p.m.. Przyklejamy się do szyby i zachwycamy zmieniającym się wraz z wysokością krajobrazem. Mijamy najpierw piętro lasów sosnowych, a następnie wyjeżdżamy na przestronne trawiaste hale na których pasą się krowy. Na przystanku końcowym nieopodal Alto del Chorillo 2721m n.p.m. wysiadamy po 45 minutowej przejażdżce.

Na rozstaju dróg Refugio Poqueira ze szlakiem na Mulhacén jesteśmy o g.11:15. Zostawiamy busa do którego powinniśmy wrócić na g.18.

Ruszamy. Ścieżka jest wygodna, nie ma żadnych utrudnień, oznaczona kamiennymi kopczykami. Od Alto del Chorillo widzimy jak na dłoni cel naszej wyprawy - kopiaisty kształt Pico Mulhacén. Po lewej stronie towarzyszy nam widok drugiego co do wysokości szczytu Sierra Nevada - Pico del Veleta 3398m n.p.m. Otacza nas błękit nieba udekorowany białymi chmurkami, a słońce wierznie towarzyszy naszej wędrowce.

Idziemy powoli drobiąc kroki. Przygotowani jesteśmy na niewielkie problemy związane z wysokością. Wielu poprzedników uskarżało się na ciężki oddech, zawroty głowy, a nawet mdłości. Te dolegliwości mogą pojawiać się pow. 2500m n.p.m. Odcinek szczytowy pokonuję z lekką zadyszka i cięższym chodem, nowymi dla mnie doznaniem związanymi niewątpliwie z wysokością.

O g.13:30 stajemy na wierzchołku Mulhacén II 3362m n.p.m., a po pół godzinie na głównym szczycie Pico Mulhacén 3478m n.p.m. Znajduje się tu niewielka wieżyczka z kamieni, kapliczka w formie skalnej groty, a na niej geodezyjny słupek. Turystów wita koziorożec hiszpański spragniony smaczków. Kręci się po szczycie i pięknie pozuje do zdjęć.

Cieszymy się kolejnym zwycięstwem, a celebrowanie trwa godzinę. Tyle spędzamy na sesji zdjęciowej, odpoczynku i na uzupeł-



Pico Mulhacén 3478m n.p.m. jest naszym 17 szczytem w Koronie Europy, fot. M. Wandas

nieniu kalorii. Mimo, że za plecami mamy nieciekawą chmurkę, to nad nami bezustannie świeci słońce. Jest ciepło, ok.15°C, wieje chłodny wietrzyk, który momentami obniża komfort termiczny. Chowamy się za skałą, chłoniemy widoki i cieszymy chwilą. O g.15:20 ruszamy w dół. Na szlaku robi się przyjemnie pusto, schodzimy jako jedni z ostatnich. Takie przestrzenie kochamy najbardziej. Wokół nas tylko góry i szum wiatru. Ścieżkę przecina spokojnym krokiem koziorożec, a wśród kamieni zauważam przycupniętego Baetica ustulata, endemicznego owada. Nigdzie nam się nie spieszy. Robimy masę zdjęć i przystanków na podziwianie widoków.

O g.17 meldujemy się przy busie, który powinien nas zwieźć do Capileiry. Pojawia się jednak problem natury technicznej. W busie siedzą osoby, które powinny odjechać przed nami, a nadal czekają na odjazd. Bus zepsuł się na poważnie. Padł akumulator. Kierowca próbuje ratować sytuację. Próby odpalenia silnika z pychu nie przyniosły efektu. Podobno organizowane są busy zastępcze. Turystów przybywa. Siedzimy i czekamy. Analizujemy warianty: droga do miasteczka ma dystans ok. 20 km, szlak pieszy 13 km. Zejście piechotą to 3-4h. Przy aucie byłibyśmy po zmroku. Decydujemy się jednak poczekać na rozwój sytuacji. O g.18 podjeżdża sprawny bus, który zabiera nas do miasteczka. Jedziemy w wesołym gronie hiszpańskich turystów. Humory wszystkim dopisują. Jest gwarno do momentu, gdy kierowca wysiada, by otworzyć szlaban i zostawia toczące się z nami auto. Krzyki pasażerów i szybki refleks kierowcy ratuje nas z opresji. A to nie koniec podróży. Przed nami zjazd krętą serpentyną nad kilkoma stromymi urwiskami. Stoimy między siedzeniami i bujamy się na zakrętach. W końcu szczęśliwie dojeżdżamy do Capileiry i z ulgą wysiadamy przy centrum informacyjnym. Jest g.18:45, idealna pora, by w zachodzącym słońcu zjeżdżać doliną rzeki Poqueira i zachwycać się widokami.

\*\*\*

Pod koniec listopada wylatujemy na Wyspy Kanaryjskie, gdzie króluje najwyższy szczyt archipelagu i całej Hiszpanii – Pico del Teide (3718m n.p.m.). Leżący na Teneryfie czynny wulkan jest największą atrakcją wyspy, licznie przyciągającą turystów. Aby wejść na jego wierzchołek należy najpierw zdobyć zezwolenia na dwa szlaki: PNT07 i PNT10, które udaje nam się otrzymać na 3 tygodnie przed wyjazdem.

Pico del Teide to także najwyższy wierzchołek wszystkich atlantyckich wysp i trzeci pod względem wysokości mierzonej od dna oceanicznego wulkan świata, mierzący od podstawy do wierzchołka ok. 7500 m. Wulkan Teide zwieńcza ogromną kalderę Las Cañadas, która powstała miliony lat temu na skutek zapadnięcia poprzedniego wulkanu. Posiada średnicę do 15km i obwód ok. 40km. Jest to największa kaldera w Makaronezji, tworząca niezwyklej krajobraz przypominający Marsa z wielobarwnymi skałami wulkanicznymi (bazalt, pumeks, obsydian). Obszar kaldery należy do Parku Narodowego Teide, wpisanym na listę UNESCO.

Teneryfa jest cudownym miejscem na trekking. W całości górzysta, miejscami zalesiona, niekiedy pustynna. Otaczają ją bezkresne wody Oceanu Atlantyckiego. Dla wulkanologów i geologów jest jednym z najciekawszych rejonów naszej planety. To samo tyczy się astronomów - są tu znakomite warunki do obserwacji nieba. Klimat jest łagodny, podzwrotnikowy, z panującą "wieczną wiosną". Występuje tu aż 20 mikroklimatów i bogata liczba pięter roślinnych ze skarbnią bioróżnorodności. Występuje tu 140 gatunków endemicznych roślin i zwierząt (jaszczurek, ptaków, owadów i ryb).

Na wyspie spędzamy 8 pełnych dni. Przez ten czas przechodzimy pieszo 112km po 11 fantastycznych szlakach (w tym dwóch najważniejszych: na Teide 3718 mnpm. oraz Guajara 2718 mnpm.), a autem przejeżdżamy prawie 1400 km. Nie wyczerpujemy do końca możliwości jakie daje nam Teneryfa. Mamy wrażenie, że wyspę poznamy jedynie powierzchownie. Cel jednak osiągamy. We wtorek 2 grudnia zdobywamy Pico del Teide, stając na najwyższym hiszpańskim wierzchołku.

O g.8:15 wyjeżdżamy z Tacoronte, miejscowości w której mieszkamy. Gdzieś za gęstymi chmurami powinien być Teide. Pojawia się kilka kilometrów dalej. W okolicach Puerto de la Cruz odsłania się cały i zaprasza nas do swojego królestwa.

Droga na kalderę jest bezchmurna, pniemy się serpentynami na wysokość ponad 2000 mnpm. Zatrzymujemy się przy Pista de Mataznos, by na chwilę z daleka jeszcze popatrzeć na Teide.

Po cenne wskazówki i pieczętkę do książeczki wstępujemy do Centro de Visitantes de El Portillo. Jest g.9:50 i najbardziej czego się obawiamy, to braku miejsca parkingowego na małym placu tuż przy wejściu na szlak przy drodze TF-21. O dziwo, miejsce się znajduje i o g.10:20 ruszamy szlakiem S7 w kierunku Teide. Przez pierwsze 4,6km idziemy bardzo wygodną, szutrową drogą, poprowadzoną zakosami po jasnobeżowym zboczu z pumekowego piasku. Po lewej mijamy Montaña Blanca pokryty jasnym pyłem wulkanicznym, a po bokach drogi liczne Huevos de Teide (Jajka Teide), ogromne kule lawy o średnicy sięgającej 5m. Ich pochodzenie podobne jest do powstawania kuli śnieżnej, toczącej się i zbierającej materiał (tzw. akrecja). Jaja porzucane są w nieładzie i wyglądają jakby olbrzym grał nimi w bilarda. Błyszczą czernią na tle jasnego, pumekowego zbocza.

Kolejnym dziełem natury są zastygłe potoki wulkanicznego błota (tzw. lahary). Ciemne gruzowiska, niegdyś czerwone i gorące, zastygły spływając ze szczytu jak jęzory lodowca. Nie możemy się nadziwić, że w tym księżycowym klimacie rosną też rośliny. Spotykamy rzadkiego fiołka Teide i żmijowce. O tej porze ich kwiatostany są już przekwitłe, ale sam fakt występowania ich na tej pustyni jest dla nas fascynujący.

Przystajemy na chwilę przy rozstaju szlaków. Ciekawi mnie zakryta tablica. Podglądam i czytam, że strzelają w tych regionach do muflonów... Może dlatego nie spotykamy tu ani jednego.

Po 4,6km kończy się szeroka droga szutrowa. Dochodzimy do budki strażnika parku i musimy przedstawić zezwolenie na wejście na szlak PNT07 Montaña Blanca – La Rambleta. Oprócz dokumentów sprawdzane jest nasze wyposażenie. Obowiązkowo każdy turysta musi posiadać: czołówkę, ciepłą odzież, buty trekkingowe, wodę, jedzenie, koc termiczny i powerbank. Jesteśmy pod wrażeniem tej organizacji i dbania o bezpieczeństwo przebywających na terenie parku.

Za bramką zaczyna się ostrzejszy odcinek szlaku. Strome serpentyny pną się zwirowym wzgórzem. O g.13:45 meldujemy się przy zamkniętym schronisku Altavista. (Stąd mamy jeszcze 1h do górnej stacji kolejki La Rambleta. Mniej więcej od tego



Szczyt Teide, fot. M. Wandas

momentu odczuwam mocniejsze zmęczenie. Sił w nogach mam wystarczająco, natomiast po mniej więcej 50 krokach serce bije mi jak młot, a w uszach nieprzyjemnie dudni. Wymaga to częstych przystanków, a co za tym idzie i czasu. Snuję się coraz wolniej,

a kolejne grzbiety zastygłych strumieni lawy zdają się nie kończyć.

Idziemy dalej, ja dyszę jak parowóz, drobię kroki i co chwila przystaję. Marek dzielnie podtrzymuje mnie na duchu i wierzy że powoli, powoli dojdziemy do celu. Klnę po każdym 50 krokach, jestem na siebie zła, że tak reaguję na wysokość i ciśnienie. Przyznaję się, że jest mi naprawdę ciężko.

O g.14:50 meldujemy się na wypłaszczeniu zbcza, gdzie na prawo odbija ścieżka na Mirador de la Fortaleza, a na lewo mamy jeszcze 0,5km do bramki na odcinek szczytowy. Przed nami stoi połyskujący jasny szczyt Teide zwany Pan de Azúcar (Cukrowa Kolumna). Jestem szczęśliwa, że mimo słabości z oddychaniem doszłam aż tutaj. Kolejne pół kilometra to kontrast rozchichotanych wycieczkowiczów dostarczonych wagonikiem i umęczonych piechurów, którzy tak jak my robimy cały szlak na własnych nogach. Czujemy się trochę jak na Gubałówce, różnica jest jednak w wysokości. Jesteśmy na 3555mnpm.

Dokładnie o g.15:03 stoimy przy bramce na szlak Telesforo Bravo i okazujemy zezwolenie wraz z dokumentem tożsamości. Ponownie weryfikowane jest nasze przygotowanie do wędrówki, czyli odpowiedni ekwipunek. Za nami rusza strażnik, który pilnuje obecnych na szlaku. Nasz permit obejmuje zakres czasowy w g.15-17:00. Jesteśmy zatem zobowiązani do g.17 opuścić odcinek szczytowy.

Pniemy się częściowo wybrukowanym szlakiem ku kraterowi. Czuć intensywny zapach siarki, a spod kamieni widzimy uchodzące białe opary. Mijamy kilka stacji monitorujących wulkan. Po 50min docieramy do krateru i najwyższego punktu Teide. Nie wierzyłam że doczłapię się na tym świszczącym oddechu z walącym jak młot sercem. A jednak jesteśmy. Stoimy, rozkoszujemy się bezkresnym widokiem i gratulujemy sobie okupionego zmęczeniem zwycięstwa. To było warte każdego kroku! Nawet najwolniejszego.

Opary siarki są nieco uprzykrzające. Nie przeciągamy więc pobytu na szczycie i schodzimy. Na odcinku szczytowym spędziliśmy dokładnie 30 minut.

## Główny Szlak Sudecki. Relacja z zimowego przejścia

W planach mamy jeszcze jeden punkt - Mirador Pico Viejo z widokiem na krater bliźniaczego szczytu. Od kolejki La Rambleta ścieżką idziemy 20 minut, by zobaczyć zagłębienie o średnicy ok. 720m i stożek o czarnej chropowatej powierzchni. Odpoczywamy tu chwilę i zachwycamy się widokami. Za nami stoi potężny Teide, a przed nami rozciąga się ogromna jego kaldera o obwodzie 40km. W jej środku znajdują się m.in. Roques da Garcia, a na obrzeżach pasmo z najwyższym Guajara, na którym byliśmy zaledwie wczoraj.

Wracamy. Żegnamy się z Pico Viejo, La Rambleta i Teide dokładnie w momencie, gdy słońce zachodzi za wierzchołek Pan de Azucar, a piramidalny cień kładzie się na wschodnią stronę Tenufy. Ten fenomenalny spektakl trwa co najmniej godzinę. Cień wydłuża się, powiększa, a następnie zostawia tylko koniuszek, aż znika całkowicie. Może sięgać nawet 60km, a wg NASA to najostriejszy znany piramidalny cień. Jesteśmy szczęściarzami, że go widzimy! Ten obraz to cudowny prezent za wysiłek jaki włożyliśmy, by się tu dostać.

Wraz z zachodem słońca nastaje zmierzch i czuć obniżającą się temperaturę. Na Mirador de la Fortaleza ubieramy się ciepło i szukujemy do zejścia. Zachwycamy się widokiem na dolinę Orotava i o g.17:40 ruszamy w dół.

Schodzenie jest tak lekkie i przyjemne, że aż niemożliwe. Poznając te wszystkie przystanki na których moje płuca i serducho protestowały na podejściu. Schodzę w dół jakbym ważyła co najmniej o połowę mniej. Zmierzch zamienia się w zmrok, na niebie pojawiają się gwiazdy, a księżyc, któremu niewiele brakuje do pełni rzuca naturalne światło wprost pod nasze nogi. Idziemy bez czołówek i cieszymy się z tej romantycznej chwili jak dzieci. Mijamy jeszcze kilka osób podchodzących i wyprzedzamy schodzących. Zbocz Teide świeci czołówkami jak niebo z gwiazdami nad nami. W dole widzimy światła auta strażnika parku, który czuwa na posterunku. Jego światło jest dla nas miejscem rozpoczęcia szutrówki. W tym punkcie jesteśmy o g.19:25. Jeszcze tylko 4,6km do parkingu.

Nadal idziemy bez czołówek, w promieniach księżyca dobrze widoczne są olbrzymie Jaja Teide. Rozpoznajemy każde z rozstajów szlaków i odliczamy kilometry, a potem metry do auta. Przy szlabanie przy drodze TF-21 meldujemy się równo po 10 godzinach wędrówki, przejściu 22km szlaku i pokonaniu 1400m różnicy wysokości. Jest dość chłodno, zaledwie 5°C. Siadamy w aucie szczęśliwi, spełnieni i bardzo zmęczeni. Przed nami jeszcze godzina drogi do Tacoronte. A potem gorący prysznic i odpoczynek. To był niesamowity dzień, pełen magii i niesamowitych emocji.

\*\*\*

Zdobycie obu hiszpańskich wierzchołków okazało się dla nas wspaniałą przygodą i nowym doświadczeniem. Czujemy się dokształceni wiedzą nie tylko geograficzną i geologiczną.

Hiszpania to jeden z najbardziej górzystych krajów w Europie, posiadający aż 16 parków narodowych oraz największą liczbę rezerwatów biosfery na świecie. Szlaki turystyczne wyznaczone są z dbałością o przyrodę, świetnie przygotowane i utrzymane, a informacje na ich temat znajdziemy na licznych stronach internetowych, w aplikacjach i punktach informacyjnych. Podczas naszych trzech hiszpańskich wypraw doceniiliśmy hiszpańską organizację, życzliwość i pomoc. Dodajmy do tego fantastyczne słońce, pyszną kuchnię i ciepłe wybrzeża oferujące plaże i kąpiele morskie, a uzyskamy wyjątkowe miejsce na mapie Europy. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Na lądzie, na morzu lub oceanie.

Olga Wandas

Moje przejście GSS jest połączone z pomocą i zbiórką dla Kubusia, 5-letniego chłopca z Nowego Sącza, który zmagają się z ultraradką chorobą genetyczną – mutacją w genie EIF3F. Na świecie zdiagnozowano zaledwie kilkadziesiąt takich przypadków! Choroba odbiera Kubusiowi możliwość mówienia i samodzielności. Każdy dzień to dla niego walka o życie – pełna terapii, rehabilitacji i konsultacji specjalistycznych. Dołącz do tej misji! Każda wpłata to nie tylko wsparcie finansowe, ale także sygnał, że Kubuś i jego rodzina nie są sami. Pomóżmy im wspólnie, bo ich walka trwa każdego dnia.  
<https://www.siepomaga.pl/glowny-szlak-sudecki-dla-eif3f>

\*\*\*

### Dzień 1, 25 grudnia 2025

Start 9:45 Koniec 17:25

Trasa: Świeradów Zdrój- Schronisko na Hali Szrenickiej

Dystans całkowity 33km/445km

Po 4 latach wracam na GSS, ale tym razem zimową porą. Śniegu co prawda nie jest po pas, ale przede mną prawie 450 km więc wszystko może się zmienić. Żeby wystartować ze Świeradowa, musiałem jechać ponad 500 km samochodem, stąd start trochę się opóźnił. Pogoda marzenie... Wędrując, nie mogłem przestać robić zdjęć. Udało się przejść Góry Izerskie i zameldować w Karkonoszach, a dokładniej w Schronisku na Hali Szrenickiej.

### Dzień 2, 26 grudnia 2025

Start 8:05 Koniec 19:10

Trasa: Schronisko na Hali Szrenickiej - Bukowiec



Dystans dzienny 45 km

Dystans całkowity 78km/445km

Dzisiaj pogoda była cudowna. Najwięcej czasu "straciłem" na robienie zdjęć. Spodziewałem się dużej liczby turystów, ale to, co widziałem - szczególnie pod Śnieżką - przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Jak pisałem dzień wcześniej śniegu faktycznie jest mało, ale przez to kamienie były mega oblodzone. Potem już do Bukowca ciemność, cisza i spokój. Chyba takiego wyciszenia po całym dniu hałasu potrzebowałem.

### Dzień 3 i 4, 27-28 grudnia 2025

Trasa: Bukowiec - Krzeszów - Schronisko Orzeł

Dystans całkowity 160km /445km

Żyje i jestem w jednym kawałku. 3 dzień wędrówki przez Rudawy Janowickie to kontynuacja dobrej pogody z mega widokami. Jak to się mówi, "nogi same parły do przodu". 4 dzień to walka z marznącym deszczem, który padał w nocy i niestety 80% szlaku to była walka, żeby nie zaliczyć gleby. Miałem też dzisiaj małą niespodziankę. W Schronisku Andrzejówka odwiedzili mnie rodzice Maciusia, jednego z dzieci, które podobnie jak Kubuś choruje na tą ultra rzadką chorobę genetyczną. Była okazja chwilę porozmawiać i nawet otrzymałem słodki upominek. Morale jak na razie są wysokie, jutro Góry Sowie.

### Dzień 5 i 6, 29-30 grudnia 2025

Trasa: Schronisko Orzeł - Słupiec - Kudowa Zdrój

Dystans całkowity 235km /445km

Połowa szlaku za mną! Ale to szybko zleciało! Góry Sowie to jedno wielkie lodowisko. Do teraz nie wierzę, że udało się uniknąć wywrotki. Przez ostatnie dni zima coraz bardziej zaczęła dawać się we znaki. Opad na szczęście nie był tak duży, jak zapowiadały prognozy, a byłem przygotowany na konkretne przecieranie. Zameldowałem się w Górach Stołowych, ostatnie zejście z Błędných do Kudowy już z czołówką. Morale jak na razie mega wysokie, więc ostatni dzień starego roku będzie pozytywny.

### Dzień 7 i 8, 31 grudnia 2025-1 stycznia 2026

Trasa; Kudowa Zdrój - Przełęcz pod Uboczem - Międzygórze

Dystans całkowity 310km/445km

Równo rok temu pokonywałem zimowo Główny Szlak Beskidzki, a dzisiaj jestem w trakcie przejścia Głównego Szlaku Sudeckiego. Chyba lepszego powitania i zakończenia roku nie mogłem sobie wymarzyć! Tę moją relację, przywołałem chyba zimę na całego, bo padało w sylwestra solidnie. Ale nie ma co narzekać... W końcu to zimowe przejście! W sylwestra też, po raz pierwszy przydał się namiot, noclegi są raczej niemożliwe bez wcześniejszego zaklepania... Po górach Orlickich i Bystrzyckich przedreptałem Kotlinę Kłodzką i zawitałem w Masyw Śnieżnika. Do mety już bliżej niż dalej. Wszystkim życzę szczęśliwego Nowego Roku!

### Dzień 9 i 10, 2-3 stycznia 2025

Trasa: Międzygórze - Przełęcz Jaworowa - Łąka

Dystans całkowity 385km/445km



Zrobiło zimę na całego! Masyw Śnieżnika to przecieranie od samego początku do końca. Nie było spektakularnych widoków i panoram, ale zimowa sceneria, którą miałem okazję podziwiać, była jak z bajki. Przechodząc przez Łądek Zdrój mega uderzył mnie widok skutków powodzi, która miała miejsce we wrześniu 2024. Byłem w tym miasteczku kilka razy i zapamiętałem je jako bardzo klimatyczne. Przykro patrzyło się na skutki żywiołu... Po minięciu Złotego Stoku rozpocząłem legendarny odcinek GSS do Gór Opawskich i powoli "dostrzegam" już kropkę w Prudniku.

### Dzień 11, 4 stycznia 2026

To spacer po chyba najmniej atrakcyjnym odcinku GSS. Asfalt asfalt i jeszcze raz asfalt. Dobrze, że na koniec czekają mnie jeszcze Góry Opawskie. Dzisiaj kończę dzień w miejscowości Jarnołtówek u podnóża Biskupiej Kopy.

### Dzień 12, 5 stycznia 2026

To już ostatni dzień moich zmagania na szlaku sudeckim. Chyba też celowo przedłużałem wyjście... Z jednej strony tęskno za domem, a z drugiej szkoda już kończyć, bo trochę serducha tu zostawiam. Pogoda marzenie! Schodząc z Biskupiej Kopy widziałem nawet Babią Górę, oddaloną o ok. 150km w linii prostej. Do Prudnika doszedłem ok. 15:15 i oczywiście przy dworcu PKP mogłem "przyklepać" upragnioną kropkę. Koniec przygody i czas wracać do domu!

\*\*\*

Czas na podsumowanie. Najbardziej podobały mi się Karkonosze w zimowej odświeżeniu, dodatkowo trafiłem na mega pogodę i super widoczność. Najtrudniej było w Masywie Śnieżnika. Przez kilka dni dość obficie padał śnieg i niestety mnie jako pierwszemu przypadł zaszczyt przecierania szlaku. Najbardziej zapadł mi w pamięć zniszczony przez powódź Łądek Zdrój i Międzygórze. Pamiętam te miejscowości z poprzednich lat

i widok był bardzo przykry. Najlepsze warunki miałem w Górach Izerkich i Karkonoszach. Najbardziej w kość dał mi odcinek przez Góry Sowie. Szlak w 80 % był pokryty lodem. Przy takiej wędrówce z dużym i ciężkim plecakiem bardzo łatwo o upadek. Przygotowania do zimowego przejścia:

Po przejściu rok temu GSB właśnie w warunkach zimowych wiedziałem czego mogę się spodziewać. Zasadniczą różnicą w porównaniu do przejść letnich jest waga plecaka i ubrań, które trzeba dodatkowo dźwigać. W ciągu dnia nie ma długich przystanków, żeby zjeść i napić się... Latem zazwyczaj siadamy na łące w cieniu, a w zimie niestety bardzo szybko tracimy cenną temperaturę. W moim przypadku są to bardzo szybkie pauzy i jedzenie czasem nawet na stojąco lub w marszu. Gotowanie i ciepłe posiłki jem tylko przy białku już w namiocie lub na kwaterze. W ciągu dnia musi mi wystarczyć ciepła herbata w termosie.

Adrian Tokarczyk

## Niestandardowa droga na Radziejową. Półprzewodnik poleca

Zapewne każdy z czytających ten artykuł miał okazję zdobyć Radziejową (1266 m n.p.m.), najwyższy szczyt Beskidu Sądeckiego. Jednak tym razem chciałabym zaproponować dość niestandardową trasę (lub, mówiąc dokładniej, pewien malowniczy fragment trasy).

Nie muszę nikogo przekonywać co do walorów turystycznych Beskidu Sądeckiego. Jest to pasmo górskie bliskie nam zarówno geograficznie, jak i od strony serca. Z mojej rodzinnej miejscowości, którą jest Rytro, wiele dróg (zarówno oznakowanych szlaków i nieoznakowanych ścieżek) prowadzi na Radziejową. Praktycznie każda z nich "zahacza" o Przełęcz Żłobki (zwaną również Zaworem, 1104 m n.p.m.).

Tak też będzie w tym przypadku. Dziś skupimy się na drogach prowadzących z Małej Roztoki.

Do Przełęczy Żłobki można dotrzeć najbardziej standardowo, przemierzając przez las na Małej Roztoce, należy skręcić w prawo, tam mamy drogowy znak mówiący "Przełęcz Żłobki I h 50 minut". Można też pominąć ten znak i cały czas iść prosto, mijając Kapliczkę pod Kramarką (706 m n.p.m.). Trafiamy wtedy na nieoznakowaną ścieżkę prowadzącą do Przełęczy Żłobki.

Z samej Przełęczy Żłobki można standardowo iść prosto czerwonym szlakiem (swoją drogą jest to fragment Głównego Szlaku Beskidzkiego), dość stromym podejściem pod górę.

Można też skręcić w lewo. I do tego zachęcam (proszę mnie nie zrozumieć źle, ten artykuł dotyczy turystyki, a nie polityki ;)).

Jest to ścieżka niezwykle widokowa, przy dobrej widoczności można podziwiać Tatry oraz Beskid Żywiecki (Babią Górę oraz Piłsko). Po kilku/kilkinastu minutach drogi ukaże się nam pomarańczowa tabliczka z napisem "Grzbiet Smoczego Gardła 1122 m n.p.m.". Należy wtedy skręcić w prawo w kolejną nieoznakowaną ścieżkę. Kierując się cały czas pod górę, wkrótce ukaże się nam wieża widokowa.

Dlaczego polecam tę alternatywną trasę?

Przede wszystkim ze względu na zapierające dech w piersiach widoki. Przy dobrej pogodzie i przejrzystości, to nie jest tak, że Tatry gdzieś tam "majaczą". Te szczyty wyglądają tak, jakby były obok, dosłownie miałam wrażenie, że stoję przed makietą i w każdej chwili mogę złapać szczyt Tatrzańskiej Łomnicy.



Wróćmy na chwilę do Przełęczy Żłobki. Bo do niej właśnie prowadzi rzadko uczęszczana ścieżka zwana Teodorówką lub Ścieżką Teodora. Wybrałam część tej ścieżki jako moją drogę powrotną. Droga prowadzi granią i jej częścią jest szczyt Jaworzyny (1068 m n.p.m.). Ścieżkę Teodora mogą polecić wyłącznie wprawionym piechurkom! Jak już wspomniałam, nie należy ona regularnie uczęszczanych, więc jest po prostu częściowo zarosnięta. Do tego, jako, że prowadzi granią, to bywa bardzo stroma momentami. Natomiast, jedno jest pewne - ta ścieżka nie jest ani nudna, ani mozolna, a przejście jej może dostarczyć wielu pozytywnych wrażeń!

Gabriela Chałak

# Najpiękniejsze zakątki Muszyńskiej Ziemi

**Pasma Koziejówki - wzgórze Baszta, Koziejówka, Gumienko, Dziubasówka, Szubienica, Szerbak, Wielki Łazek i Nowińska Góra**

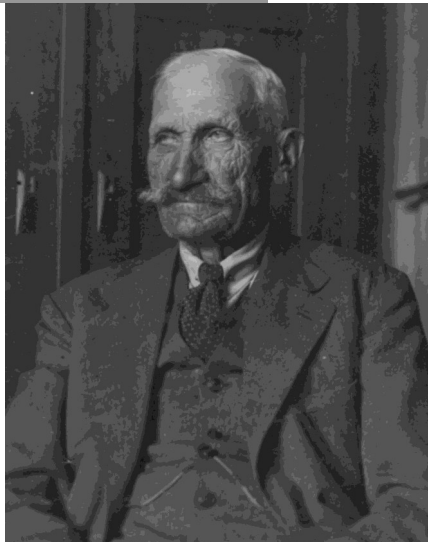
**Koziejówka** – to szczyt w Paśmie Jaworzyny, w Beskidzie Sądeckim, który wznosi się nad Muszyną wzdłuż rzeki Muszynki. Zachodnie stoki tego grzbietu opadają do doliny potoku Szczawnik i jego dopływu – Złockiego Potoku, a stoki wschodnie do doliny rzeki „Muszynki”. W niedługim paśmie Koziejówki wyróżniamy: wzgórze: Baszta” górę „Koziejówka” (636 mnpm) miejsce zwane „Gumienko”, „Dziubasówkę”, miejsce zwane „Szubienica”, „Szerbak”, Wielki Łazek (698 mnpm) i „Nowińską Górę”(710 mnpm).

Na wzgórzu „Baszta” leżącym 60 metrów ponad doliną Popradu i jego dopływami „Muszynką” i „Szczawniczkiem”, przez stulecia sterczały kamienne kikuty ruin XIV-wiecznego zamku, który został wzniesiony za panowania Króla Kazimierza Wielkiego. Dzisiaj zamek odrestaurowany zachwyca pięknem i atrakcyjnością zarówno mieszkańców Muszyny jak i gości. Nawet obecność samochodów wzdłuż zabytkowej i urokliwej ul. Kościelnej nie burzy harmonii i piękna tego miejsca.

30 września 2023 roku odbyło się uroczyste otwarcie odbudowanego **zamku w Muszynie na wzgórzu „Baszta”**.

Kiedyś w ruinach zamku, dzisiaj przy wieży zamkowej wznosi się figurka Matki Boskiej.

Wzgórze Baszta nosi dzisiaj nazwę „**Park Zdrojowy Baszta im. Antoniego Jurczaka**”.



Antoni Jurczak urodził się w Muszynie 23 I 1865 roku w rodzinie Jana Jurczaka i Wiktorii z domu Sikorskiej. W 1880 roku ożenił się z Franciszką Tłałkówną. Był gospodarzem i fiakrem. W wieku 35 lat został wybrany radnym, a w roku 1903 został członkiem zwierzchności Gminnej w Muszynie, jako zastępca burmistrza. Od roku 1912 aż do roku 1938 pełnił funkcję burmistrza. Przez 25 lat burmistrzowania, Antoni Jurczak zasłużył się Muszynie i jej mieszkańcom.

Za jego rządów wybudowano za Popradem łązienki mineralne i borowinowe (borowina pochodziła z Potoku Wilcze). Wykonano odwiert wody mineralnej „Antoni” i „Wanda”. Postawiono pawilon z szatnią i z sanitariatami, wypożyczalnię kajaków i leżaków oraz muszlę koncertową, w której grała Orkiestra Zdrojowa. Wykonano drewniane chodniki i postawiono mnóstwo drewnianych ławek. Wykonano piaszczystą plażę. Brzeg Popradu obsadzono dwoma rzędami topoli. Za Muszynką wzniesiono elektrownię. Muszyna została zelektryfikowana, a ulice oświetlone. Rynek i główne ulice pokryto nawierzchnią z kostki bazaltowej, wybudowano kanalizację burzową. Przy ulicach jednostronnie wykonano chodniki. Muszyna została przyjęta do Związku Uzdrowisk Polskich i stała się uzdrowiskiem.

## • Park Zdrojowy Baszta im. Antoniego Jurczaka Współtwórcy przekształcenia miasteczka Muszyna w uzdrowisko



Pisząc o zamku na wzgórzu „Baszta” nie sposób nie wspomnieć o „wielkim marzycielu” z Muszyny, który całe życie marzył i wierzył w to, że wykopie na „Baszcie” wielki skarb, który ukryty jest w piwnicach muszyńskiego zamku. Szukał tego złota również na Złockiem.

W miasteczku nazywano go Złotnikiem, albo Rycynusem. Złotnikiem, bo szukał złota, ale dlaczego Rycynusem - tego nie wiem. Znali go w tamtych czasach wszyscy mieszkańcy Muszyny. Wspominają go, jako człowieka pracowitego i zawsze skorego do pomocy. Parał się pracą, która w tamtych realiach życia była niezbędna. Opróżniał łożapatą i wiadrami doły kloaczne. Po wykonaniu pracy, umyty i wypchniony, lubił siadywać na plantach w Rynku i zagajać rozmowę z przechodzącymi obok.

W rzeczywistości nazywał się Michał Miśkowski. Urodził się



Muszyna widok z „Baszty”

w Muszynie 10 IX 1906 roku w rodzinie Wawrzyńca i Emilii z Trześniaków. Rodzice wcześniej go obumarli i Michał został sam z młodszą siostrą. Nie dziwi więc, że oddał się marzeniom o pieniądzach i sławie. Zmarł tragicznie w latach 70-tych XX wieku. Wszyscy pamiętający tamto wydarzenie, zgodnie twierdzą, że ktoś go zabił nieudolnie pozorując samobójstwo. Policja nawet nie wszczęła dochodzenia...

Na „Basztę” prowadzi kilka ścieżek. Najdogodniejszą i najczęściej uczęszczaną jest ścieżka prowadząca od „wiewiórki”, czyli od kwietnika w kształcie wiewiórki umieszczonego zaraz za zakrętem przy ul. Zazamcze. Idąc do zamku tą ścieżką, po drodze mijamy kapliczkę.

Druga ścieżka znajduje się zaraz za mostem na rzece Muszynka, kiedy idziemy od Rynku ulicą Antoniego Kity.

Jest to ścieżka bardzo łagodna, bo wiję się serpentyną, ale bardzo długa. Przy tej ścieżce rosną leszczyny, a kiedy orzechy dojrzewają, biega wśród nich kilka zwinnnych wiewiórek. Widok zachwycający.

Trzecia ścieżka prowadzi z Rynku, ulicą Dmowskiego, przez tory kolejowe, most na Muszynie, obok źródła wody mineralnej zwanej „Kacawianka”. Idąc nią, kierujemy się na południowy zachód i dochodzimy do zamku na wzgórzu „Baszta”. Kiedy wyjdziemy kawałek drogi i skręcimy w prawo, pójdziemy na szczyt Koziejówki, szlakiem „Drogi Krzyżowej”, której kapliczki rozwieszane są na pniach drzew. Na szczycie wznosi się krzyż i rozciąga się z tego miejsca piękny widok na Muszynę. Pomodliwszy się idziemy dalej grzbietem pasma Koziejówki równoległym do rzeki „Muszynka”. Mijamy po drodze, położone niżej, miejsce zwane „Gumienko”. Kiedyś była to duża polana, otoczona z trzech stron lasem, na której stał dom pp. Skwarczowskich. Mały, bielony domek był widoczny prawie z każdego miejsca Muszyny, a rzeka „Muszynka” płynęła przy samym zboczu góry, tam gdzie dzisiaj znajduje się stadion. Było w tym miejscu wspaniałe kąpielisko zwane „pod skałką”.

Dzisiaj polana zarasta, a domek popadł w ruinę i już go z dołu nie widać. My idziemy dalej ścieżką wśród łąk, na które dawno temu, dzieci chodziły zbierać kwiatki. Kwitły tam białe, pachnące storczyki, kukuczki i kocie pazurki.

Idąc dalej mijamy „Dziubasówkę” a pod nią „miejsce zwane Szubienicą”, na której jak głosi legenda, stała szubienica, gdzie kat wieszał przestępców. Idąc dalej docieramy do rozległych łąk „Szczerbaka” i jeżeli mamy jeszcze siłę, możemy iść na „Nowińską Górę”.

Dawno, dawno temu, (początkiem XX wieku) pan Józef Budaj paść kozy i barany na rozległych łąkach „Szczerbaka” i „Nowińskiej”. Przebywał tam od wiosny do jesieni, dniem i nocą. Mieszkał w szałasie zbitym z desek i gałęzi. Raz w tygodniu, w niedzielę, schodził z gór do domu, żeby się przebrać i iść do kościoła. Przynosił wtedy do domu mleko i sery, które w poniedziałek żona Maria sprzedawała na targu. Po południu, zaopatrzony w czystą odzież i jedzenie na cały tydzień, wracał na Szczerbak. Szedł „Potokiem Hadałów” i dalej w górę, aż do miejsca gdzie pasły się jego owce i kozy. Pewnego dnia wracając na Szczerbak zobaczył przed sobą klocek drzewa. Zdziwił się skąd taki klocek mógł się tam wziąć, ale po namyśle stwierdził, że idealnie nada się do rozpalania ognisk i postanowił zabrać go ze sobą. Drewno było suche i lekkie. Szedł dziarsko, wesoło pogwizdując. W pewnym momencie poczuł, że klocek, z każdym krokiem, staje się coraz cięższy i cięższy aż stał się tak ciężki, że postanowił się go pozbyć, bo nie miał siły go dźwigać. Rzucił więc go na ziemię, a wtedy klocek zaczął się bardzo głośno śmiać: HA... HA... HA... Pan Józef oniemiał z przerażenia, lecz zanim zdążył uciec, klocka już nie było - ZNIKNAŁ. Dopiero wtedy przestraszył się nie na żarty i w popłochu uciekał, ile sił w nogach, do szałasu, do swoich owiec i kóz.

Nasz spacer w tym miejscu się kończy. Wystarczy zejść w dół w stronę rzeki „Muszynka” i spacerkiem powrócić do Rynku podziwiając piękno rzeczki i okolicznych gór.

Natalia Polańska

## Nie dopytuj się. Historie z Bieszczadów. O kobietach, lesie i wężu w Dolinie Sanu

Tak brzmi tytuł książki wydanej przez Wydawnictwo Literackie w ubiegłym roku. Kobiety, o których mowa, to Zofia Komiedowa, Joanna Hasiorowa i Maria Kownacka, a także Julia Warhol. I oczywiście autorka – Anna Kamińska, mająca na swoim koncie biografię Simony Kossak, a także znanych himalaistek, Wandy Rutkiewicz i Haliny Kruger-Syrokomskiej. Wąż, to oczywiście charakterystyczny dla Bieszczadów eskulap.

Wydawnictwo tak rekomenduje swoją książkę: „Kobiące oblicze Bieszczadów – niepokorne, zmysłowe i tajemnicze. Historie nieodgadnione i nieprzewidywalne niczym górska natura, ludzkie losy wpisane w surowe i dzikie miejsca; pamięć o wydarzeniach i tajemnicach zakłeta w nurcie Sanu, odgłosach lasu i zapachach ziemi. Cisza, piękno i majestat natury. Koniec świata? A może jego centrum?

Anna Kamińska z reporterską docieklivością i wrażliwością maluje portret Bieszczadów, jakiego jeszcze nie było. (...) odkrywa historie kolejnych nadzwyczajnych kobiet (...), które z dala od wielkomiejskiego zgiełku znalazły tu inspirację i schronienie. Ich losy nierozdzielnie splatają się z życiem miejscowych, pełnym sekretów, namiętności, tęsknot oraz codziennego bohaterstwa. Tytuł „Nie dopytuj się” wybrzmiewa jak echo... To co najważniejsze, o co najtrudniej dopytać, ukryte jest we wspomnieniach, w niełatwej wspólnej historii i w pamięci, które tutaj przemaszają najwyraźniej”.

Komiedowa i Hasiorowa w świadomości zbiorowej funkcjonowały jako żony znanych mężów. Kownacka sama z siebie znana pisarka. Gdy zamieszkała w Bieszczadach, musiały zmierzyć się

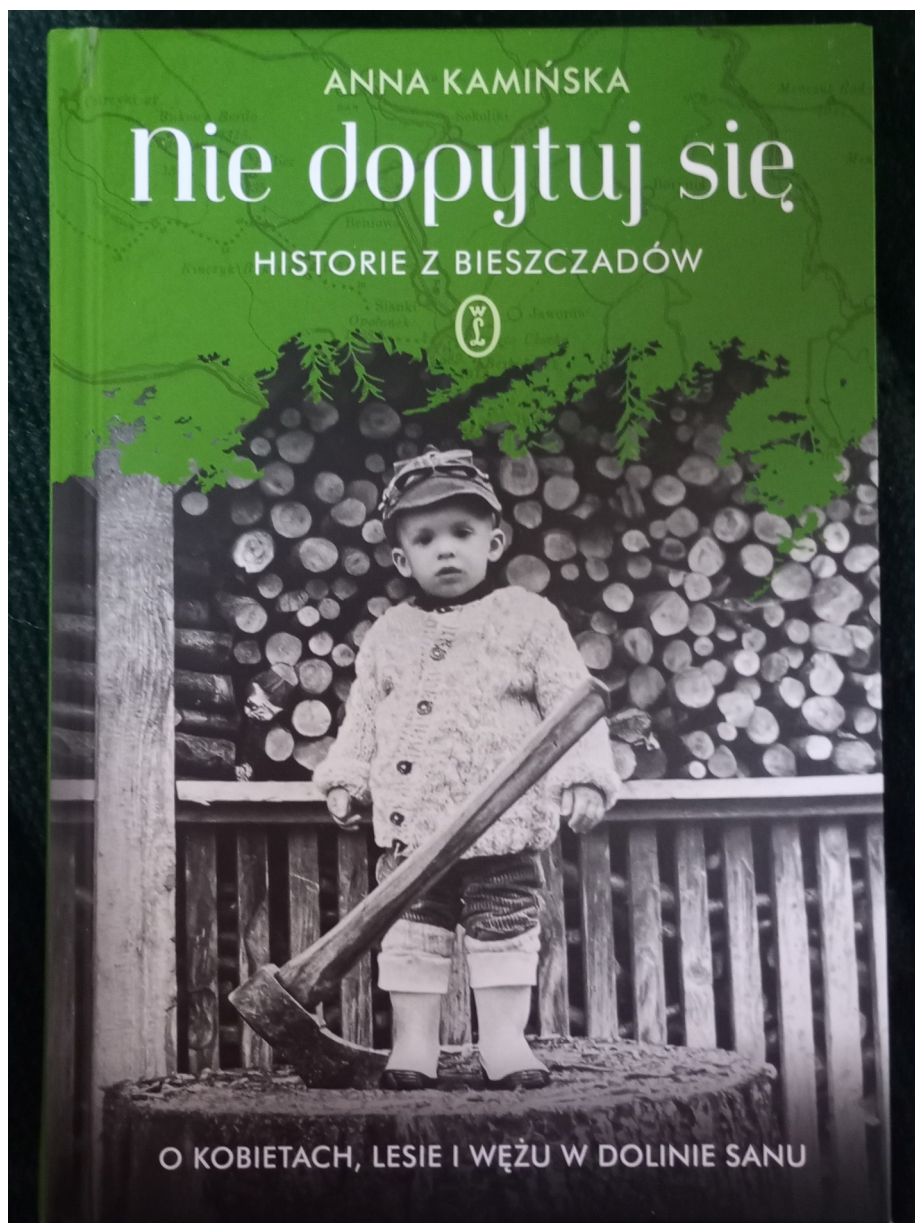
z surową górską rzeczywistością. Sympatiami i antypatiami rdzennych mieszkańców. Komiedowa zamieszkała w Chmielcu, zżyła się z miejscową ludnością i została przez nią zaakceptowana. Fascynowała ją kultura związana z religią greckokatolicką. Hasiorowa, najpierw w Cisnej, a potem w innych bieszczadzkich miejscowościach, organizowała warsztaty tkackie dla miejscowych kobiet. Kownacka zaprzyjaźniła się z miejscowym nauczycielem Garstką i tak powstała ich wspólna książka „Na tropach węża Eskulapa”, która dla garstki była trochę „drogą przez mękę”, gdyż pisarka cały czas miała do nadsyłanych przez niego maszynopisów uwagi. Sądeczanie bardziej kojarzą ją jako autorkę „Szkoły nad obłokami” i „Rogasia z Doliny Roztoki”.

Dla mnie najbardziej cenne okazało się to kobiece spojrzenie na codzienne życie w Bieszczadach. Sporo ciekawych historii z życia Hasiora, relacje jego syna, który obecnie jest gospodarzem „Chatki na Końcu Świata”, czyli schroniska w Łupkowie. Interesująca historia matki Andy’ego Warhola – prostej kobiety,

której przyszło potem żyć w wielkim świecie. Życie kobiet opisane na tle bogatej historii Bieszczad - terenu, gdzie przecinały się losy Łemków, Bojków, Polaków, Ukraińców, gdzie szalało UPA i zorganizowano akcję Wisła. Autorka docieklive i starannie oprowadza nas po historii, czasach PRL-u i współczesnych. Dla miłośników Bieszczadów może to być ciekawa pozycja. Nie spodziewamy się jednak czegoś w rodzaju przewodnika. Atutem książki są liczne fotografie, kopie listów, dokumentów. Prywatna korespondencja bohaterki książki jest wielokrotnie przywoływana. Autorce udało się także

dotrzeć do ich bliskich. Polecam na zimowe wieczory!

Barbara Bałuc



## KOŁO GRODZKIE

### Główny Szlak Beskidzki przeplatany wędrówką Małą Fatrą

W sierpniowy weekend, zgodnie z harmonogramem, Koło Grodzkie rozpoczęło cykl wycieczek pod hasłem: **Główny Szlak Beskidzki**. Dla przypomnienia – jest to najdłuższy (liczy ok. 500 km), znajdujący się w całości w Polsce szlak. GSB ciągnie się przez sześć pasm górskich (Beskid Śląski, Beskid Żywiecki, Gorce, Beskid Sądecki, Beskid Niski oraz Bieszczady) i oznaczony jest kolorem czerwonym.



Mała Fatra, fot. S. Chałak

Pierwszego dnia wycieczkę rozpoczęliśmy w miejscowości Ustroń, z której wędrowaliśmy na Równicę (758 m n.p.m.). Towarzyszył nam czerwony szlak. Z Równicy zeszliśmy do innej części Ustronia, zwanej Polaną. Stamtąd skierowaliśmy się w stronę Wielkiej Czantorii, na którą prowadzi dość stroma ścieżka. Tego dnia pogoda nam dopisała. Było na tyle upalnie, że wyjątkowo doceniliśmy spacer lasem – bez widoków, ale za to w cieniu. Z Wielkiej Czantorii zeszliśmy na Przełęcz Beskidek (684 m n.p.m.), a następnie do osiedla Jawornik w Wiśle. Tam zakończyliśmy naszą wycieczkę.

Drugiego dnia odwiedziliśmy naszego południowego sąsiada, Słowację. Celem był Stoh (1608 m n.p.m.) w Małej Fatrze. Wędrówka rozpoczęła się w miejscowości Stefanová. Wspinaliśmy się dość stromą ścieżką na Przełęcz Medziholie (1185 m n.p.m.). Stamtąd mieliśmy do pokonania ponad 400 metrów przewyższenia do głównego szczytu. Przełęcz Medziholie, jak wskazuje jej nazwa, znajduje się pomiędzy górami. Dokładniej mówiąc rozdziela ona masyw Wielkiego Rozsutca (1610 m n.p.m.) od masywu Stoha. Te dwa szczyty różnią się zasadniczo budową i wyglądem. Wielki Rozsutec jest skalistą górą, a Stoh (znowu, jak wskazuje jego nazwa) przypomina stożek lub kopułę. Otaaczały nas zatem zapierające dech w piersiach widoki. Po zdobyciu

Stoha przysłała pora na wejście na kolejną, nieco niższą górę. Był to Południowy Grúň (1450 m n.p.m.). Następnie zeszliśmy do Chaty pod Gruni (950 m n.p.m.) i na parking. Trasa miała charakter pętli, to znaczy, że zeszliśmy w dokładnie to samo miejsce, z którego wyszliśmy. Tego dnia zrobiliśmy tak zwane tatrzańskie przewyższenia - w liczbach było to ponad 1200 metrów.

Trzeciego dnia kontynuowaliśmy przygodę z Głównym Szlakiem Beskidzkim. Czy ktoś mi przypomni, jakim kolorem szlaku się poruszaliśmy?... ;) Nasza trasa rozpoczęła się w pobliżu miejsca, w którym skończyliśmy wędrówkę pierwszego dnia. Stamtąd poszliśmy do schroniska "Soszów". Nawiasem mówiąc, będąc tam w sezonie letnim, polecam smaczną i orzeźwiającą lemoniadę domowej roboty. Następnie wędrowaliśmy w stronę kolejnego schroniska, tym razem na Stożku (957 m n.p.m.), stamtąd do najwyższego punktu tamtego dnia - szczytu Kiczory (990 m n.p.m.), a następnie w stronę Przełęczy Kubalonka (761 m n.p.m.). Tam czekał na nas autokar.

Gabriela Chałak

## Jesienne Bieszczady

Góry mają swój urok o każdej porze roku. Jednak Bieszczady najwięcej uroku mają w jesiennych barwach, dlatego Koło Grodzkie co roku w październiku organizuje dwudniowy wyjazd w to pasmo górskie. W tym roku miał on szczególny charakter, gdyż był wspólną imprezą z naszymi przyjaciółmi ze Słowacji.

### Bieszczadzką ciuchcią w strugach deszczu

11 października wyjeżdżamy rano z Nowego Sącza, zastanawiając się czy w tym roku będzie nam dane oglądać piękne, jesiennie barwy gór. W poprzednich latach różnie z tym bywało, zdarzało się, że liście spadły już z drzew. Dodatkowo optymizmem nie napawa też prognoza pogody. Rzeczywiście zaczyna padać, a kiedy dojeżdżamy do Majdanu, gdzie znajduje się początkowa stacja kolejki wąskotorowej, to już w zasadzie leje. Liście co prawda są na drzewach, ale pogoda powoduje, że tracą swój jesienny urok. Tutaj spotykamy się z naszymi przyjaciółmi z Przyszowa. Ładujemy się do wagonów kolejki i wyruszamy do Balnicy (jazda w drugą stronę jest obecnie niemożliwa ze względu na remont torowiska). Mimo złej pogody, a może właśnie dlatego, na stacji jest tłum turystów. W krótkim czasie wyjeżdżają trzy pociągi. My jedziemy drugim, starając się w strugach deszczu i mgłę podziwiać Bieszczady. Niestety nasz pociąg prowadzi lokomotywa spalinowa a nie parowóz. Jedziemy w powolnym, wręcz spacerowym tempie. Taki jest urok wąskotorówek. Na stacji w Balnicy zastanawiamy się co dalej z tak pięknie rozpoczętym dniem. W planie było przejście szlakiem granicznym do Rostok Górnych, jednak w takich warunkach pogodowych oznaczałoby to pewnie zmaganie się z wiatrem, deszczem i bieszczadzkim błotem. Zapada decyzja przejścia ścieżką przyrodniczą doliną Solinki. Wracamy do ścieżki, napotykając po drodze namiot z prowiantem dla uczestników odbywającego się tego dnia Biegu Rzeźnika. Właśnie dobiegł ostatni z uczestników, więc obsługa biegu częstuje nas pozostałymi przysmakami takimi jak ciepłe napoje, suszone owoce i różnego rodzaju orzechy. Rewanżujemy się swoimi przysmakami i po odpoczynku ruszamy do planowanego wcześniej celu, tyle tylko, że inną trasą. Po drodze mijamy miejsce po dawnej cerkwi w Solince. W jesienniej, deszczowej aurze robi ono niesamowite wrażenie.



Przystanek Biegu Rzeźnika, fot. S. Chałak

Gdy docieramy do Roztok Górnych spotykamy schodzących z Hyrlatej ratowników GOPR, którzy obsługiwali Bieg Rzeźnika. Patrząc na stopień ich ubłocenia i przemoknięte ubrania, utwierdzamy się w przekonaniu, że nasza decyzja o zmianie trasy była słuszna.

### W bieszczadzkiem błocie

W niedzielny poranek opuszczamy na parę godzin Cisną, która była naszą bazą noclegową i podjeżdżamy na Przystęp. Pada, ale prognozy zapowiadają okno pogodowe - to znaczy szafu nie będzie, ale ma przestać padać. Dobre i tyle! Rzeczywiście przestaje padać, jednak coraz bardziej we znaki daje się typowe dla Bieszczad o tej porze roku błoto. Zasada jest taka, że o tej porze roku łyżka wody równa się wiadru błota, a tych łyżek wczoraj i dzisiejszego ranka było dużo więcej. Zmagając się z warunkami, docieramy na Jasło. Tutaj następuje krótki odpoczynek, bo warunki nie sprzyjają dłuższemu postojowi, a następnie zaczyna się szczególnie „atrakcyjne” zejście czerwonym szlakiem do Cisnej. Poślizgi kontrolowane i nie, taplanie się w błocie, którego nie ma jak ominąć, rozpaczliwe wysiłki, by na stromym miejscu zejściu utrzymać równowagę i nie zaliczyć przysłowiowej „gleby” towarzyszą nam praktycznie do Cisnej. Mimo to humory dopisują, chociaż dawno nie byliśmy tak ubłoceni. W końcu docieramy do celu i następuje zasłużony w tej sytuacji odpoczynek i degustacja (wiadomo czego!) w kultowej „Siekierzadzie”, a następnie pożegnanie się z turystami z Preszowa. Żegnamy się też z Bieszczadami, mając nadzieję, że następnym razem pogoda będzie łaskawsza.

Włodzimierz Godek

## Góry Świętokrzyskie 20 lat później

**Dwadzieścia lat temu, w listopadowy, długi weekend, Koło Grodzkie zorganizowało pierwszy dłuższy wyjazd w Góry Świętokrzyskie. Kiedy więc podczas ustalania planu wycieczek na bieżący rok padło pytanie: „gdzie wybierzemy się w tym roku w listopadzie?”, odpowiedź była oczywista!**

### Krzemionki Opatowskie i Bałtów

Pierwszy dzień, chłodny i pochmurny, upłynął nam pod znakiem krzemienia pasiastego i dinozaurów. Ten pierwszy mamy oka-

zję podziwiać w Krzemionkach Opatowskich. W 2019 roku Krzemionkowski Region Prehistorycznego Górnictwa Krzemienia Pasiastego został wpisany na listę UNESCO. Krajoznawcza ciekawość Koła Grodzkiego nie pozwoliła nam pominąć tego miejsca, będąc w województwie świętokrzyskim. Gdy w Egipcie budowano piramidy, na terenie obecnych Krzemionek wydobywano kamień, zwany dziś świętokrzyskim diamentem lub po prostu kamieniem optymizmu. Mamy do dyspozycji 78 hektarowy zespół prehistorycznych kopalni (ok. 4000). Wśród nich jamowe, niszowe, filarowo-komorowe oraz chodnikowe. Jest tutaj też ciekawa wystawa pt. „Władcy krzemienia”. To wszystko zwiedzamy pod opieką przewodniczki. Na koniec rozgrzewka: panowie pchają pustego busa, gdyż nie jest łaskaw odpalić silnika o własnych siłach.

W tym samym dniu podjeżdżamy jeszcze do Bałtowa, gdzie znajduje się park dinozaurów. Sympatyczny pan przewodnik sprawnie oprowadza nas po ogromnym terenie i pomaga naszej wyobraźni sięgnąć do prehistorii. Są tutaj naturalnej wielkości dinozaury. Jest ich podobno aż sto, a ścieżka, po której spacerujemy, mierzy około kilometra. Pomysł na powstanie parku właśnie tutaj zrodził się, gdy odkryto na tym terenie tropy dinozaurów. Jeden z nich - „Czarcią Stopkę” - możemy zobaczyć w parku.

### A może by tak do Raju?

Tak, byliśmy i tam. Jaskinia Raj w Chęcinach to nasz cel w kolejnym dniu. Słynie z tego, że należy do najciekawszych i najlepiej zachowanych jaskiń z szatą naciekową w Polsce. Są tutaj nawet perły jaskiniowe - obok draperii, polew, mis martwicowych i zasłon. Panuje tu specyficzny mikroklimat: stała temperatura latem i zimą (9 stopni) oraz duża wilgotność (95 procent). Najpiękniejsza część jaskini to Sala Kolumnowa. Zwiedzając, spotykamy nietoperze oraz doświadczamy prawdziwej ciemności - przy zgaszonym świetle nie widać nawet własnej ręki, gdy unieś się ją tuż przed nos! Oglądamy tu też Centrum Neandertalczyka - wystawę poświęconą życiu w epoce lodowcowej. Po przygodach ze stalaktytami, stalagmitami i stalagnatami ruszamy w pieszą wędrówkę na górę Brusznia, gdzie stoi krzyż upamiętniający miejsce spotkania powstańców styczniowych, a stamtąd do Kielc. W międzyczasie jeszcze podchodzimy pod bramę Białogonu - kieleckiej fabryki pomp z wieloletnią trady-

cją. Następnie wędrujemy na Karczówkę, gdzie zwiedzamy pobernardyński klasztor, oglądając po drodze miejsca, gdzie dawniej wydobywano rudę ołowiu. W końcu spędziliśmy aktywnie czas - aplikacje mówią, że przeszliśmy ponad 16 kilometrów, a spaliliśmy prawie 600 kalorii. To teraz jazda do Świętej Katarzyny na obiadową kolację.

### Na dach Gór Świętokrzyskich

Trzeciego dnia przyszedł czas na wędrowkę po najwyższej części Gór Świętokrzyskich. Góry wprawdzie te same co 20 lat temu, tylko my trochę starsi. Rozpoczynamy w Nowej Słupi przy figurze „świętokrzyskiego pielgrzyma”, zwanego też czasem „świętym Emerykiem”, do której schodziliśmy w czasie pierwszej wyprawy. Pielgrzym zmierzający na Święty Krzyż przesuwa się o ziarno piasku rocznie, a kiedy dojdzie do celu, ma nastąpić koniec świata. Nam zajęło to nieco mniej czasu, zwłaszcza, że typowo listopadowa pogoda nie skłaniała do długich postojów. Na Świętym Krzyżu zaliczamy punkt obowiązkowy, czyli kryptę z mumią Jeremiego Wiśniowieckiego (cena biletu mocno niedzisiejsza – całe 2 złote!), a następnie nasz przewodnik oprowadza nas po kościele. Czas goni, bo listopadowe dni do najdłuższych nie należą, więc ruszamy w dalszą drogę. Pogoda się pogarsza i do Kakonina docieramy już w deszczu. Krótki odpoczynek i ruszamy w stronę Łysicy. Po drodze mijamy Agatę, która według ostatnich badań okazała się wyższa niż Łysica. Szczyt leży jednak poza szlakiem, a dostępu do niego bronią taśmy z logo parku narodowego. Widać, że turyści raczej nie przestrzegają zakazu schodzenia ze szlaku. Na Łysicy przerwa na pamiątkową fotografię, a następnie w coraz szybciej zapadającym zmroku schodzimy do Świętej Katarzyny.

### Kto ma ochotę na hamburgera z bizona?

Ostatniego dnia jedziemy do Kurozwek znanych z zespołu pałacowego, który nas jednak dzisiaj nie interesuje. Naszym celem są tzw. „safari bizon” i zwiedzanie lokalnego browaru. Wsiadamy do ciągniętego przez traktor wozu i jedziemy na pastwiska bizonów. Po drodze przewodniczka przekazuje nam informacje dotyczące hodowli i zwyczajów tych zwierząt. Następnie udajemy się do browaru. Oczekując na zwiedzanie, mamy okazję skosztować hamburgerów z mięsa bizona (tak niestety kończą najczęściej samce bizonów). Następnie, oprowadzani przez właściciela, poznajemy tajniki produkcji złocistego napoju, degustując różne gatunki. Na zakończenie robimy stosowne zapasy na jesienne wieczory. Tradycyjnie, wszak to 11 listopada, wspólnie śpiewamy nasz hymn narodowy i ruszamy w drogę powrotną do Nowego Sącza. Po drodze robimy jeszcze krótką przerwę na spacer po zabytkowym Szydłowie, nazywanym też czasem (obok Paczkowa) polskim Carcassonne albo też stolicą polskiej śliwki. Ciekawe, co na to ostatnie powiedzą mieszkańcy Łącka i okolic?

Katarzyna Zygmunt,  
Włodzimierz Godek

## Plan wycieczek Koła Grodzkiego na I półrocze 2026 r.

25 stycznia	Beskid Sądecki - Pusta Wielka
1 lutego	Beskid Wyspowy - P. Łososińskie
7 lutego	zabawa karnawałowa
8 lutego	Beskid Sądecki - Eliaszkówka
15 lutego	Pogórze Ciężkowickie - Brzanka
22 lutego	Pieniny
1 marca	Tatry - Dolina Kościeliska
8 marca	Gorce
15 marca	Beskid Wyspowy - Ćwilin
20 - 21 marca	Preszow i przywitanie wiosny
29 marca	Beskid Sądecki - Dzwonkówka
12 kwietnia	Beskid Żywiecki - Jałowiec
19 kwietnia	Rozpoczęcie sezonu - Przehyba
25-26 kwietnia	Bieszczady - GSB
1-3 maja	Słowacki Kras
10 maja	Beskid Niski-jajecznicza
17 maja	Góry Lewockie
24 maja	120 lat PTTK
30 maja	Beskid Żywiecki - Mała Babia
31 maja	Sudety
4-7 czerwca	Beskid Niski
14 czerwca	Tatry Niżne
21 czerwca	Magura Spiska - Repisko
28 czerwca	



# KOMISJA DO SPRAW MŁODZIEŻY

**Mały Kościelec nie wyszedł, ale nie żałujemy** aby ogrzać się i zjeść dobry obiad. Odbiliśmy do zielonego szla-

3 października odbyła się kolejna wyprawa w Tatry, zorganizowana przez Komisję do spraw Młodzieży. Po dwugodzinnej podróży autokarem, wyruszyliśmy z parkingu w Groniku w kierunku Przysłopu Miętusiego. Warto podkreślić, że pierwotna trasa miała być zupełnie inna (mieliśmy zdobyć Karb), ale złe warunki pogodowe pokrzyżowały nam plany. Nasz przewodnik, pan Adam Sobczyk, szybko zaproponował alternatywną trasę...



...i tak około godziny jedenastej dotarliśmy na Przysłop Miętusi. Tam mogliśmy rozkoszować się piękną panoramą Tatr, a szczęście nam sprzyjało, ponieważ widoczność była doskonała. Następnie skierowaliśmy się do schroniska na hali Ornak,

ku, skąd prowadziła nas już prosta droga do schroniska.

Idąc przez Dolinę Kościeliską, mogliśmy trochę odpocząć i porozmawiać z przewodnikiem, który opowiadał nam o liczne górskie ciekawostki. Na hali Ornak zaskoczyła nas ilość ludzi - całe schronisko było pełne, wszyscy korzystali z ostatnich promieni jesiennego słońca. Jednak była to atmosfera typowo górską, charakterystyczna dla tego typu miejsc, czyli trochę gwaro, trochę ciasno. Miłośnicy gór uwielbiają taki wspólny odpoczynek. Większość osób skusiła się na klasyczną szarlotkę, która była nagrodą za przebyte kilometry. Po godzinie ruszyliśmy powoli w drogę powrotną, jednak atrakcje się jeszcze nie skończyły. Minęliśmy odchodzący w lewo szlak do Jaskini Mylnej i po chwili odbiliśmy w prawo na szlak żółty, aby przejść przez wąwóz Kraków, czyli malowniczy i wąski skalny jar w Dolinie Kościeliskiej. Pojawiła się niewielka namiastka wspinaczki, która sprawiła wszystkim wielką radość. Bezpiecznie przeszliśmy łańcuchy i drabinki, a bardziej odważni podeszli nawet w kierunku jaskini Smocza Jama. Po tej bardziej ekscytującej części wróciliśmy na szlak przy Polanie Pisanej, na której stał dawniej budynek zwany także Bufetem i który w 1987 roku zostało spektakularnie wysadzony w powietrze na potrzeby filmu „Trójkąt bermudzki”. Trochę zmęczeni, ale bardzo zadowoleni, kontynuowaliśmy powrót do naszego autokaru.

Wszyscy bezpiecznie wróciliśmy do Nowego Sącza. Wycieczka ta była wspaniałym przeżyciem, a wspomnienia z niej pozostaną z nami na długo.

Sara Gzula,

Marta Dziubanowska

– uczennice 2LO



## KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ

### 46. Złot Zubka

**PTTK Oddział "Beskid" w Nowym Sączu był organizatorem 46 Turystycznego Złotu im. mjr Juliana Zubka "Tatara" 18 września 2025 r. na Hali Łabowskiej w Beskidzie Sądeckim. Przy pięknej słonecznej pogodzie na Hali Łabowskiej spotkali się uczestnicy 46 Turystycznego Złotu im. mjr Juliana Zubka „Tatara”.**

W Złocie udział wzięły rodziny poległych i pomordowanych byłych partyzantów 9 Kompanii 3 Batalionu I Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, zaproszeni goście, przedstawiciele władz samorządowych. Spotkanie zaszczycili swoją obecnością: Panowie Andrzej i Krzysztof Zubek – synowie Marii i Juliana Zubków, Joanna Głowczyk-Zubek – córka Zygmunta Głowczyka psd Bóbr, Pan Jacek Mazanec syn Jana Mazaneca psd Głaz, Pan Adam Ciesielczyk – syn Czesława Ciesielczyka psd Szatan, Pan Wiktor Mikusiński - syn Wiktora Mikusińskiego psd Protazy, synowa Aldona, Pani Monika Ślepiak z synem Adamem – córka i wnuk Adama Ślepiaka psd Żar i Heleny

(z domu Barbacka) psd Gencjana, Pani Maria Stramka - Ryba - żona Romana Stramki – kuzynka i koleżanka Juliana, siostrzenica Romana Stramki, Pani Małgorzata Kłosińska i jej syn Antoni Kłosiński, Pan Andrzej Siemiradzki - syn Edwarda Siemiradzkiego psd Michał, Aleksander Siemiradzki syn Aleksandra Siemiradzkiego psd Grzegorz z żoną Barbarą Siemiradzką.

Impreza miała charakter edukacyjny, patriotyczno-historyczny oraz turystyczny. Była okazją do spotkania uczniów ze szkół położonych na terenie miasta Nowego Sącza oraz Powiatu Nowosądeckiego z potomkami ludzi, którzy walczyli o niepodległość Polski w czasie II wojny światowej.

Punktualnie o 12.00 pod Pomnikiem Partyzantów 9 Kompanii 3 Batalionu I Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej rozpoczęto tę Patriotyczną Uroczystość. Pan Zbigniew Janeczek – Dyrektor Szkoły Podstawowej w Łomnicy-Zdroju odczytał Apel Poległych, złożono kwiaty i zapalono znicze. Minutą ciszy uczczono wszystkich partyzantów, którzy zginęli w czasie

II wojny światowej i tych, którzy zmarli po wojnie do dnia dzisiejszego. Pan Adam Sobczyk Prezes Zarządu Oddziału PTTK „Beskid” powitał wszystkich przybyłych, głos zabrał również Pan Krzysztof Zubek, syn Juliana Zubka.

Oddział PTTK "Beskid" w Nowym Sączu został uhonorowany Medalem "Pro Patria za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej". Uroczystego udekorowania Sztandaru Oddziału pod pomnikiem partyzantów na Hali Łabowskiej dokonał Pan płk rez. dr Ryszard Najczuk - Naczelnik Wydziału Odznaczeń i Mianowań Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Odczytał list do Uczestników 46. Turystycznego Złotu im. mjr Juliana Zubka „Tatara”, który napisał Pan Lech Parell - Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Pani Bożena Borkowska - wiceprezydent Miasta Nowego Sącza wygłosiła przemówienie do zgromadzonych uczestników Złotu. Okolicznościowe przesłanie Pana Tomasza Michałowskiego - Burmistrza Piwnicznej-Zdroju odczytał Pan Janusz Blachura – Kierownik USC Miasta i Gminy. Głos zabrała Pani Marta Staby – Wójt Gminy Łabowa podkreślając ogromną rolę i potrzebę pielęgnowania pamięci o historii naszego regionu i ludziach, którzy walczyli o wolność Ojczyzny jako ważny element edukacji młodzieży i zachowania tożsamości. Uroczystość uświetniła obecność przedstawicieli Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w No-

wym Sączu oraz funkcjonariuszy Straży Granicznej, którzy pełnili wartość honorową przy pomniku.

Na Hali Łabowskiej gościli również Pani Katarzyna Jarzębak z Urzędu Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój, Pan Marek Kroczyk - Zastępca Dyrektora Zespołu Parków Krajoobrazowych woj. Małopolskiego, Pan Wojciech Kurzeja – Nadleśniczy Nadle-



śnictwa Nawojowa, Pan Piotr Fabiański - dziennikarz ze Stowarzyszenia Dziennikarzy RP oraz potomkowie rodzin partyzantów piwniczańskich. Muzeum Armii Krajowej im. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie reprezentowali Pan Arkadiusz Bąk, Pani Katarzyna Mazur oraz Panowie Marek Bik i Marek Chrzastak. Młodzież mogła uczestniczyć w grze planszowej o tematyce związanej z II wojną światową udostępnionej przez Muzeum AK. Uczestnicy gry otrzymali nagrody ufundowane przez Muzeum. Uczestnicy Złotu mogli również obejrzeć broń i akcesoria wojskowe przedstawione w namiocie promocyjnym Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu, poznać warunki rekrutacji i służby w Straży Granicznej. Ponadto Zespół Parków Krajoobrazowych woj. Małopolskiego przygotował stoisko pro-

## CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?

mocyjne i informacyjne z materiałami przedstawiającymi Ziemię Sądecką, głównie pasmo Beskidu Sądeckiego w zakresie walorów przyrodniczych i historycznych.

Młodzież z Sądecczyzny reprezentowali pod opieką nauczycieli uczniowie ze szkół: I Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, Zespołu Szkół Nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu, Zespołu Szkół Nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej w Nowym Sączu, Katolickiej Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Nowym Sączu, Zespołu Szkół Nr 5 Specjalnych w Nowym Sączu, Zespołu Szkół im. Władysława Orkana w Marcinkowicach oraz Szkoły Podstawowej w Łomnicy-Zdroju.

Jak co roku Komisja Turystyki Górskiej zorganizowała grę terenową pod nazwą „Poszukiwanie pomników pomordowanych i poległych partyzantów w czasie II wojny światowej w rejonie Hali Łabowskiej”. Trzyosobowe zespoły uczniów musiały wykazać się nie tylko sprawnością fizyczną, orientacją w terenie, ale głównie szczegółową wiedzą historyczną. Pierwsze miejsce w kategorii szkół podstawowych zdobyli uczniowie Michał Fiedor, Michał Szwała i Wiktor Wnęk ze Szkoły Podstawowej w Łomnicy-Zdroju, a w kategorii szkół średnich: Jakub Fritz, Jakub Twardowski i Bartłomiej Stolarczyk z Zespołu Szkół Nr 1 im. KEN w Nowym Sączu.

Po oficjalnych uroczystościach, młodzież przy ogniskach piekła kiełbaski i słuchała piosenek partyzanckich w wykonaniu zespołu Włóczykije ze szkoły Podstawowej w Łomnicy-Zdroju. Uczestnicy Złotu degustowali wodę mineralną Piwniczanka przekazaną przez Spółdzielnię Pracy Piwniczanka z Piwnicznej-Zdroju.

**Patronat Honorowy nad imprezą objęli:**

**Tadeusz Zaremba – Starosta Nowosądecki, Ludomir Handzel – Prezydent Miasta Nowego Sącza, Tomasz Michałowski- Burmistrz Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój,**

**Grzegorz Biedroń – Prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej w Krakowie**

**gen. bryg. Straży Granicznej Adam Jopek – Komendant Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu.**

**46. Turystyczny Złot im. mjr Juliana Zubka „Tatara” zrealizowano przy wsparciu finansowym Powiatu Nowosądeckiego.**

**46. Turystyczny Złot im. mjr Juliana Zubka „Tatara” zrealizowano przy wsparciu finansowym Miasta Nowego Sącza**

**46. Turystyczny Złot im. mjr Juliana Zubka „Tatara” wsparli:**

**Zarząd Główny PTTK w Warszawie, Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie,**

**Pani Bożena Danek i Firma Danek z Nowego Sącza, Spółdzielnia Pracy Piwniczanka z Piwnicznej-Zdroju, Zespół Parków Krajobrazowych woj. Małopolskiego**

**Patronat medialny:**

**Dobry Tygodnik Sądecki - dts24,**

**Redakcja RDN Nowy Sącz,**

**Redakcja „Echo Beskidu”**

Władysław Żebrak  
Komandor Złotu

## Informacja w zakresie wykonanej odnowy górskich szlaków turystycznych w roku 2025 przez zespoły znakarskie PTTK o/Beskid w Nowym Sączu oraz planach odnowy na rok 2026

W roku 2025 zespoły znakarskie w składzie: Stanisława Leśniara -Magdalena Bułat, Teresa Ćwikła - Barbara Bałuc, Tadeusz Maciaś - Janusz Pietrzak, Eugeniusz i Łukasz Bednarek odnowili łącznie 121,9 km n/w górskich szlaków turystycznych:

Barcice - Wola Krogulecka - Rozdroże pod Makowicą, niebieski 10,2 km,

Nowy Sącz - Ostra - Rozdroże pod Makowicą, zielony 17,2 km, Tęgorborze - Białowodzka Góra, zielony 3,8 km,

Rożnów - Znamirówice - Just - Rojówka, niebieski 18,1 km,

Łącko - Modyń, żółty 9,8 km,

Barcice - Wdźary Wyżne, zielony 6,6 km,

Tylmanowa - Jaworzynka, zielony 4,9 km,

Stary Sącz - Przehyba, żółty 14,8 km,

Nawojowa - Wilcze Doły (Las nad Garbem), niebieski 5,3 km,

Nowy Sącz - Mużeń - Ptaszkowa, niebieski 21,4 km,

Frycowa - Pisana Hala, żółty 9,8 km.

Po rozliczeniu wykonanych prac znakarskich w r. b. złożono zaopatrzenie do COTG w Krakowie w celu pozyskania funduszy z Ministerstwa Sportu i Turystyki na odnowę w 2026 roku następujących górskich szlaków turystycznych:

Nowy Sącz - Jelna - Bartkowa, czerwony 21,0 km,

Rytro - Wielka Roztoka - Przehyba, niebieski 11,3 km,

Piwniczna - Łomnica Zdrój - Łabowska Hala, niebieski 9,9 km,

Ptaszkowa - Kamianna - Kopciowa, niebieski 24,3 km,

Litawcowa - Wielki Rogacz, niebieski 2,6 km,

Rożnów - Bartkowa, niebieski 6,2 km,

Witowice Górne - (Krzyżówka) - Ostra Góra, zielony 2,3 km,

Piwniczna - Eliaszkówka - Obidza, zielony 11,4 km,

Jazowsko - Przehyba, zielony 10,6 km,

Piwniczna - Bziniaki - Niemcowa, żółty 6,2 km,

Łącko - Suchy Groń - Dzwonkówka, żółty 14,4 km,

Piwniczna - Kosarzyska - Litawcowa, czerwony 10,7 km,

Krościenko - Dzwonkówka, czerwony 5,6 km,

Dzwonkówka - Skałka - Przehyba, czerwony 6,8 km,

Przehyba - Radziejowa - Rytro, czerwony 16,1 km - łącznie 159,4 km.

W imieniu Komisji Turystyki Górskiej Sekcji robót w górach zwracamy się z prośbą do wszystkich użytkowników górskich szlaków turystycznych w Beskidzie Sądeckim o zgłaszanie do sekretariatu Oddziału wszelkich uwag w zakresie uszkodzenia oznakowania szlaku czy innych zdarzeń mających wpływ na bezpieczeństwo ich użytkowania.

Eugeniusz Bednarek,  
kierownik robót w górach PTTK o/Beskid w Nowym Sączu

## KOŁO PRZEWODNIKÓW

### Nagroda publiczności pojechała na Południe!

Takie właśnie zdanie wybrzmiało w ostatnim dniu 51. Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego dla przewodników na Zamku Golubskim, w trakcie przekazania nagrody publiczności.

**Ale zacznijmy od początku.**

Jestem bardzo wdzięczna, że moje rodzime koło – Koło Przewodników, funkcjonujące przy PTTK Beskid o/Nowy Sącz, obdarzyło mnie zaufaniem i delegowało mnie do Golubia-Dobrzynia na konkurs.

Już od kilku lat, przyglądałam się wiadomościom, w których Gospodarze Konkursu, zapraszali do sprawdzeniu swoich sił w „mówionej” konkurencji. W tym roku, wiadomość dotarła do mnie na tyle wcześnie, że wpisałam w kalendarz i zaczęłam się szykować.

Zanim jednak przejdę do przygotowań, podzielę się również radą, którą dostałam od młodych ludzi: Magdy i Piotra. Doradzili mi bowiem, żeby z dużym wyprzedzeniem kupić kolejowe bilety na przejazdy weekendowe na trasie Toruń-Kraków. Skorzystałam z niej 6 dni przed podróżą, a jedyny sensowny bilet na drogę powrotną, na trasie Toruń-Lódź (tak, z przesiadką) mogłam kupić „na stojąco”. Dzięki Młodzi! Mimo tego, że na stojąco, to jeszcze w niedzielę wróciłam do Krakowa. Do Torunia było łatwiej, a pociąg „Witkacy”, czeka na ten z Krynicy-Zdroju, więc – połączenie idealne. Z Torunia do Golubia-Dobrzynia jeżdżą autobusy. Z dworca PKP na PKS jeździ MPK, a aplikacja „Jak dojadę” jest pomocna (aplikacja do biletów po miejscu: JO-TORUŃ).

Wracając do przygotowań.

Bazując na własnym doświadczeniu konkursowym, wiedziałam, że muszę wybrać temat, który „mam już przegadany”. Tak właśnie podjęłam decyzję o oparciu swojego wystąpienia o scenariusz filmu. Filmu, który wspólnie z Jakubem Zygmuntem (Sądecki Włóczykij) stworzyliśmy na potrzeby konkursu: „Małopolska poza utartym szlakiem” – konkurs dla branży turystycznej, organizowany przez Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego.

„Kolej na zmysły” – taki jest tytuł filmu i zarazem mojego wystąpienia. Opowiadałam o koncentracji na poszczególnych zmysłach człowieka w odkrywaniu miejscowości z Doliny Popradu. W zanadru miałam również finałowe wystąpienie pt. „Wehikuł czasu”. Ten temat – mam jeszcze do wykorzystania.

Na konkurs zgłosili się wybitni mówcy a słuchanie ich wystąpień było czystą przyjemnością. Szczególnie zapadły mi w pamięć oba wystąpienia Stanisława Apostoła z Zakopanego, który opowiadając o swojej Babci Jadwidze oraz „górolskich mądralach”, zabrał mnie na Podhale.

W programie konkursu mieliśmy również zwiedzanie zamku – dziękuję Szymkowi, który doskonale wywiązał się z powierzonego zadania. Jest on zresztą zapalonym poszukiwaczem lokalnej historii, zapisując ją na kanale YouTube: „Urywki historii”.

Dziękuję gospodarzom za gościnę, uczestnikom za świetny czas, a trzymającym za mnie kciuki za ustawiczne słowa wsparcia oraz gratulacje. Dziękuję.

O tym, jakie notatki zrobiłam, również sama dla siebie, na przyszły rok, można przeczytać na mojej stronie [www.babazgor.pl](http://www.babazgor.pl) w aktualnościach, we wpisie pt. „Jak przygotować się do konkursu krasomówczego - babskie notatki”.

Zuzanna Długosz  
Baba z gór



## Co jeszcze słyhać u przewodników?

**W Kole Przewodników tradycyjnie wtorkowe zebrania szkoleniowe i wiele imprez, w tym cyklicznych, a także szkoleń. Ale po kolei...**

### Zebrania wtorkowe

4 września w Parku Ireny Styczyńskiej spotkaliśmy się z Bartłojem Urbańskim, który bierze udział w wykopaliskach na ruinach zamku i opowiedział wiele ciekawostek z tym związanych. 18 listopada gościliśmy Edytę Pielnińską (mamy nadzieję - wkrótce przewodniczką), która opowiedziała nam o swojej himalajskiej wyprawie. Zapierające dech w piersiach widoki robiły wrażenie. Szczegóły wyjazdu w dziale Wyprawy.

### Szkolenia w terenie

25 października odbył się wyjazd szkoleniowy do Uhrynia, zorganizowany przez kol. Mariana Barana. Gwoździem programu było spotkanie z artystą malarzem Stanisławem Chomiczewskim. Zwiedziliśmy również kościół p.w. NMP Wniebowziętej w Maciejowej oraz dawną cerkiew Opieki NMP w Łabowej. Na zakończenie spotkania był grill z kiełbaskami.

15 listopada część naszych przewodników szkoliła się w Pienińskim PN. Tegoroczna tematyka to „Krajobraz i jego wartość. Ochrona i kształtowanie krajobrazu wobec współczesnych wyzwań”. Szkolenie dotyczyło ewolucji podejścia do krajobrazu. Zadaniem szkolenia było uświadomienie korzyści wynikających z harmonijnego i zrównoważonego rozwoju, poprawy jakości krajobrazu i przestrzeni publicznej, omówione na podstawie dobrych praktyk.

### Złoty

W dniach 26-28 września reprezentanci naszego Koła, Barbara Bałuc i Eugeniusz Bednarek, uczestniczyli w XXI Pomorskim Zlocie Przewodników w Kościerzynie. Pogoda dopisała, a program był naprawdę ciekawy. W piątek zaczęli od zwiedzania Muzeum Ziemi Kościerskiej i Kościerzyny. Wieczorem integracja w bazie zlotu nad jeziorem w Garczynie. W sobotę zwiedzanie Zakładów Produkcji Porcelany Stołowej Lubiana, regionalne występy w Kinie „Remus” i oficjalne otwarcie zlotu, zwiedzanie Muzeum Kolejnictwa, a wieczorem bal z regionalnymi akcentami (u kol. Barbary akcenty łemkowskie). Niedzielę rozpoczęto od rejsu statkiem Stołem po J. Wdzydzkim. Następnie zwiedzanie skansenu we Wdzydzach Kiszewskich i malowanie na szkle. To był piękny czas integracji z przewodnikami z całej Polski.

### Jackowa Pościel

Kiedy już Beskid okryje się złotem i czerwienią liści, to znak, że czas spotkać się znów, by modlitwą objąć Tych, których nie ma już wśród nas. I wtedy my, przewodnicy, goprowcy, turyści gromadzimy się wśród kamiennych obelisków na Jackowej Pościeli, by w ciszy i zadumie odmówić różaniec, a po nim uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii. Sprawował ją, jak w latach poprzednich, tak i teraz, ks. Krzysztof Czech - proboszcz z Piwnicznej. Podczas Mszy Św. poświęcił nowy pomnik Jana Pawła II, wyjątkowy w swojej

formie, bo przedstawiający Papieża w cywilnym ubraniu. Na zakończenie rozpalono ognisko z kiełbaskami.

### XIV SPĘD Przewodników

Tradycja podtrzymana! Wprawdzie w bardzo kameralnym gronie, ale za to sympatycznej atmosferze. W górach prawdziwa zima, więc tuż po przybyciu, trzeba było Betlejemkę odśnieżyć (i tak do niedzieli, bo codziennie nowa i to solidna porcja białego pudru). Funkcję łopatującego dzielnie przez te wszystkie dni sprawował Wacek. Basia z Jurkiem opracowali system okienny do noszenia drewna i też sprawnie im to szło. W piątek przy kominku koncert na gitarę i organki. Piękna chwila trwał! W sobotę dotarli Magda z Ewą. Dzięki Magdzie sypialniane okna otrzymały nowe zasłanki. Wieczorem odwiedził nas goprowiec Ziemek, a Jurek zrobił powtórkę sprzed lat, czyli koncert życzeń – spełnił dwa muzyczne życzenia każdego z nas. W niedzielę śniadanko, ostatni koncert, łopatowanie, bo śniegu tak dosypało, że nie można było zamknąć okiennic. "Dobre niech zostanie...", pora wracać do domu. W Gaboniu prawie godzina odśnieżania samochodu. Taka „miła” atrakcja na koniec.

Barbara Bałuc, Teresa Ćwikła

### Sylwester

Sylwester w Betlejemce to już tradycja, dlatego postanowiłem na ten wyjątkowy okres 2025/2026 wejść kolejny już raz w rolę opiekuna Betlejemki - by tradycji stało się zadość.

Wyruszyłem ze Szlachtowej doliną Sielskiego Potoku, moje ulubione, bo najkrótsze, ale i najbardziej „wyrpiaste” wyjście. Szło się jak zwykle bardzo przyjemnie, było mroźno, ale i bez dużego śniegu, tuż pod Betlejemką, ale w głębokiej dolinie natknąłem się na świeże ślady niedźwiedzi z młodym, co zadziało jak super dopalacz i pomimo 20kg na plecach „wyniosło” mnie 100m w pionie na Przehybę bez zbędnych odpoczynków i już ok. 14:00 byłem na miejscu.

Na szczycie -10°C, w środku Betlejemki niewiele lepiej, bo -5. Zabrałem się więc za palenie, odśnieżanie, potem woda ze schroniska, przygotowanie ogniska, ... i tak zleciało do wieczora, kiedy to pomalutku zaczęli schodzić się Przewodnicy.



O godzinie 22:00 odbyła się tradycyjna Msza w kaplicy na Jaśkowiec - w bardzo miłej świątecznej atmosferze, przy kołędach i w doborowym towarzystwie „starych górskich wyjadaczy”. Ostatecznie po Mszy do Betlejemki zawiązało 12 osób, gdzie do ok. 2:00 witaliśmy Nowy Rok. Było klimatycznie, bez fajerwerków, za to wśród Przyjaciół. Niestety wszyscy po za mną schodzili, bądź nocowali poza Betlejemką. Zostałem sam, miałem więc dużo czasu na refleksje i przemyślenia. Właściwie byłem tam nie do końca sam, bo w towarzystwie

„Tych, co odeszli” którzy „obserwowali” mnie z otaczających na ścianach zdjęć. Wróciło wiele wspomnień i myśli nie dawały zasnąć, przyszła taka refleksja, że coś jednak się skończyło. No ale przecież, jeśli coś się kończy to po to, aby coś nowego mogło się zacząć!

Niech więc taki będzie ten Nowy Rok, niechaj to NOWE da Nam mnóstwo okazji do spotkań, uśmiechu, budowania dobrych relacji i przyjaźni, a w przyszłości było to nowe przyczyną niezapomnianych i pozytywnych wspomnień.

Marcin Rola

**KOŁO GRODZKIE**

**Najwyższy szczyt Jury - Cret de la Neige,  
fot. W. Godek**



**Puy de Sancy - Masyw Centralny, fot. W. Godek**



**Etretat, fot. W. Godek**



**Nad starym młynem, Szampania, fot. W. Godek**



**Świętokrzyskie - Krzemionki Opatowskie,  
fot. W. Godek**



**Jesienią w Świętokrzyskim, fot. S. Chałak**



**Cisna, fot. S. Chałak**



**Jasło, fot. S. Chałak**



## ODDZIAŁ „BESKID” W OBIEKTYWIE

### KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ



### KOMISJA DO SPRAW MŁODZIEŻY



### SADECKI KLUB TATERNICTWA JASKINIOWEGO

